

Kłątwa

Maja Wolny, mieszkająca
w Kazimierzu Dolnym pisarka
opowiada o swojej nowej powieści
STRONA 6



Prymus

Sylwester Tułajew jest
prymusem w PiS i ma teraz
zostać przewodniczącym klasy
STRONY 6-7



MAGAZYN



Co je 3547 zwierząt i ile to kosztuje

Ogród Zoologiczny im. Stefana Milera w Zamościu

Strony 8-9

PIĄTEK

17

CZERWCA 2022
redaktor wydania
RADOMIR WIŚNIEWSKI

FOT. MIROSŁAW CHMIEL

Hrubieszów, miasto kobiet

Burmistrz jest kobietą, starosta jest kobietą, komendant policji jest kobietą, prokurator rejonowy i dyrektor szpitala również

Anna Szewc

Dlaczego spotkały się akurat tutaj? Twierdzą, że to zbieg okoliczności. – Najwyraźniej tak miało być. Może wiele zdarzeń potoczyłoby się inaczej, gdyby to nie kobiety stały na czele tak wielu instytucji – mówi jedna z naszych rozmówczyń. – Hrubieszów ma dobry klimat dla kobiet – ocenia inna. – Wszystkie kobiety Hrubieszowa są młode, temperamentne i urodziwe. To dobrze wróży temu miastu – podsumowuje kolejna.

Marta Majewska, burmistrz Hrubieszowa

Skończyła prawo na KUL, z zawodu jest adwokatem. Zanim w 2014 roku trafiła do samorządu, prowadziła własną kancelarię.

– Jestem jedną z 88 burmistrzów w Polsce

– mówi o sobie, ale też podkreśla, że kobiet w samorządzie jest zdecydowanie za mało, bo te szefujące w gminach i miastach stanowią jedynie 12 procent spośród wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów w Polsce.

Marta Majewska przekonuje, że kobiety zupełnie inaczej niż mężczyźni postrzegają rzeczywistość:

– Patrzymy na miasto czy gminę jak na organizm, mamy szerszy horyzont, dostrzegamy nawet drobne szczegóły, a także wykazujemy się większą troską o relacje między ludźmi.

Pani burmistrz podkreśla, że dla niej to, co robi, nie jest zawodem. – Nie będę mówić, że misją, ale po prostu zadaniem do wykonania w określonym czasie i najlepiej, jak tylko potrafię.

Za najtrudniejsze w swojej pracy uznaje sytuacje, gdy zderza się ze stereotypami, m.in. takimi, że kobieta nie nadaje się do zarządzania, że lepiej, aby zajęła się domem. – Takich opinii jest na szczęście coraz mniej i głoszą je chyba osoby, które nic nie wiedzą o tym, jak naprawdę pracują kobiety w samorządzie wygląda.

Opowiada, że kiedy obejmowała urząd wielokrotnie słyszała, że nie sprostą zadaniu. – Przez przyzmat tego, że byłam wcześniej czyjaś zastępczynią (burmistrzem w poprzedniej kadencji był obecny wójt gm. Hrubieszów Tomasz Zajac – red.) zakładano, że ktoś będzie mną sterował. I dlatego największą satysfakcję mam z tego, że teraz ci sami ludzie, widząc jak Hrubieszów się zmienia, umieją powiedzieć albo napisać, że się mylili – cieszy się Marta Majewska.

Sama nie zwraca uwagi na płeć swoich współpracowników. Liczy się człowiek i jego charakter, ważna jest chęć porozumienia się i umiejętności słuchania.

Burmistrz Hrubieszowa nie ukrywa, że czasem bywa



Marta Majewska



Aneta Karpiuk



Alicja Jarońska

ciężko, nerwowo. – Pierwszy sposób na odreagowanie to przekroczenie progu domu, to mój azyl – mówi. Dodaje, że relaksuje ją też sen, dlatego drzemki potrafi sobie uciąć w ciągu dnia, nawet podczas krótkiego przejazdu samochodem służbowym. Na hobby Marta Majewska ma za mało czasu, ale stara się go znajdować na rower, na bieganie i na... pitraszenie. – Kiedy np. przygotowuję dżem, to naprawdę potrafię się odłączyć – śmieje się. Stara się odpoczywać w weekendy, ale to nie zawsze się udaje, więc przynajmniej raz do roku pozwala sobie na dłuższy urlop. Wtedy wyjeżdża z Hrubieszowa i zupełnie odłącza się od codzienności. Tak ładuje baterie.

Aneta Karpiuk, starosta hrubieszowski

Absolwentka prawa na KUL. Większość zawodowego życia związana z Urzędem Gminy w Trzuszczanach. Pracowała na różnych stanowiskach, m.in. w kadrach, była również kierownikiem USC. Starostą jest od 2020 roku. Zajęła miejsce po innej kobiecie: Maryli Symczuk, która obecnie jest dyrektorem Cukrowni Werbkowice.

Wie, że są kobiety kierujące powiatami tak jak ona, ale należą do rzadkości w zdominowanym przez mężczyzn samorządzie. Uważa, że bycie kobietą w sprawowaniu takiej funkcji nie jest przeszkodą, ale też nie pomaga. – Bo to jednak polityka, a w polityce nie ma skrupułów.

Na pewno nie ma żadnej taryfy ulgowej dla kobiet.

Trzeba po prostu udowodnić, że jest się w stanie poradzić z wyzwaniem – tłumaczy. Uważa, że płeć w kontaktach ze współpracownikami również nie odgrywa większej roli. – Liczy się charakter człowieka.

Co jest dla niej najtrudniejsze? Często nieobecności w domu, późne powroty z pracy, liczne wyjazdy, a w związku z tym rozłąka z dziećmi. Na zawodowym zaangażowaniu kobiety na pewno w jakimś stopniu rodzina traci.

A jakie momenty ze swojej dotychczasowej kariery wspomina najlepiej? – Udzielanie ślubów, kiedy stawali przede mną młodzi, zakochani w sobie ludzie, przed którymi otwierała się w tym momencie wspólna przyszłość. Lubiłam też wystawiać akty urodzenia, bo wtedy widziałam szczęście rodziców.

A satysfakcjonujące momenty w byciu starostą? – Na pewno zrealizowane inwestycje, bo nie przychodzą nam łatwo, musimy o nie walczyć, a kiedy się uda, jest radość.

Gdy praca ją zmęczy, zestresuje, to odreagowuje... pracą. Wspólnie z mężem prowadzi gospodarstwo rolne. Praca w gospodarstwie ją relaksuje. Pasją pani starosty jest historia, zwłaszcza historia Polski. Ogromną przyjemność sprawia jej poszerzanie wiedzy: czyta książki, ogląda filmy, lubi słuchać dobrej muzyki. Ceni sobie kontakt z ludźmi.

Jej zdaniem kobiety mają wszelkie predyspozycje do tego, by zajmować ważne, ekspozycyjne, odpowiedzialne stanowiska.

– Bo jesteśmy chyba bardziej zdeterminowane niż

mężczyźni, silniejsze psychicznie, bardziej odporne na stres.

Alicja Jarońska, dyrektor SP ZOZ w Hrubieszowie

Pochodzi z Podhala. Jest absolwentką pielęgniarstwa na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, a także podyplomowych studiów m.in. z zarządzania i finansów w ochronie zdrowia. Zaczynała jako pielęgniarka w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Później była przerwą na urodzenie dzieci i uzupełnienie wykształcenia i kolejne stanowiska. Była dyrektorem ds. administracyjnych w Centrum Medycznym Biegonia, także prezesem tej firmy, dyrektorem szpitala w Krynicy Zdroju, zastępcą dyrektora ds. pielęgniarstwa w Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym w Nowym Targu. Stamtąd trafiła do Hrubieszowa.

– W międzyczasie wykladałam również zarządzanie w ochronie zdrowia w Podhalańskiej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu – informuje Alicja Jarońska i przyznaje, że kobiet, z wykształcenia pielęgniarek, które zasłzyby aż tak wysoko jest niewiele. Zna jedną, która kiedyś była dyrektorem szpitala w Brzesku.

Zapewnia, że w pracy stara się być przede wszystkim profesjonalistką i nie wykorzystywać kobiecości w zarządzaniu. – Niemniej jednak zachowuję swoją kobiecość i ją podkreślam poprzez ubiór, fryzurę, sposób bycia, no bo przecież jestem kobietą!

Opowiada też, że na obecnym etapie, gdy dzieci są już dorosłe, a ona jest doświadczonym menadżerem, bycie kobietą w robieniu kariery

nie jest przeszkodą. Ale kiedyś było inaczej.

– Gdy zostałam dyrektorem w szpitalu w Krynicy-Zdroju, żyłam w rozdarcie, bo musiałam dużo czasu poświęcać sprawom szpitala, a bardzo potrzebowali mnie moi synowie, którzy wtedy byli w wieku nastoletnim i mieli swoje problemy – wspomina. I dodaje: – A poza tym byłam bardzo młoda. Taka blondynka z warkoczem raczej nie budzi respektu. To był dla mnie trudny czas i trudne doświadczenia.

Opowiada, że przez wiele lat jej przełożonymi byli raczej mężczyźni i pracowało im się razem bardzo dobrze. Obecnie przełożonym jest kobieta: starosta Karpiuk. – I nie narzekam. Wypracowałyśmy sobie schemat relacji, oparty na wzajemnym szacunku – podwładny i przełożony – wyjaśnia. Ta sama zasada obowiązuje u niej w szpitalu.

Alicja Jarońska przyznaje, że praca bywa stresująca. Jak sobie radzi? – Gdy pracowałam w Nowym Targu, po pracy przyjeżdżałam do domu, miałam ogród albo wsiadałam na rower i pędziłam po górach. Teraz obojętnie codziennie biegam, chodzę po mieście.

Wysiłek fizyczny bardzo oczyszcza głowę.

Jeżdżę też konno – zdradza. Poza tym kocha Tatry, w zimie jeździ na nartach i morsuje, a co pięć lat, na swoje urodziny... skacze ze spadochronem. Uwielbia podróże.

W życiu zawodowym największą radość dają jej dobre relacje z osobami, z którymi już nie pracuje. Wie, że są szczere. – Gdy odchodziłam

z Nowego Targu, spontanicznie zebrali się ordynatorzy wszystkich oddziałów i oddziałowe. Usłyszałam wiele podziękowań i słów wsparcia, bo wszyscy wiedzieli, że czas, kiedy objęłam stanowisko dyrektora w Hrubieszowie nie był łatwy (odwołanie jej poprzednika spowodowało protesty – red.). Wiem, że w Nowym Targu interesują się moimi losami zawodowymi, trzymają za mnie kciuki i życzą mi powodzenia. To bardzo miłe i budujące, bo mam poczucie, że zdałam egzamin z bycia dyrektorem.

Magdalena Janik-Sobańska, prokurator rejonowy w Hrubieszowie

Studia prawnicze ukończyła na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Odbyła aplikację prokuratorską, po której zdała egzamin prokuratorski i zaczęła pracować.

Na początku jako asesor w Prokuraturze Rejonowej w Hrubieszowie. Później przez wiele lat pracowała w rodzinnym Zamościu. Aż 1 kwietnia 2019 (i nie był to prima aprilis) znowu znalazła się w Hrubieszowie: najpierw jako zastępca prokuratora rejonowego, a po kilku miesiącach już jako szefowa.

Jest jedną z wielu kobiet zajmujących takie stanowisko. – Tak naprawdę w naszym okręgu, mężczyźni są szefami Prokuratury Okręgowej w Zamościu, Prokuratury Rejonowej w Tomaszowie Lubelskim i Krasnymstawie. Na czele Prokuratury Rejonowej w Zamościu, Biłgoraju i Hrubieszowie stoją kobiety – wylicza Magdalena Janik-Sobańska.

Jej zdaniem wynika to z faktu, że kobiety są po

et. One mają tutaj władzę

też, niedawno kobieta była też szefową więzienia. I to wszystko w jednym, nie największym miasteczku, w Hrubieszowie



Magdalena Janik-Sobańska



Wioletta Pawluk



Mariola Mielniczuk

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

prostu bardzo dobrymi prokuratorami. Są zorganizowane i wykazują się dużą empatią. Ta ostatnia czasem może być niejako utrudnieniem. – Zwłaszcza, kiedy przychodzi nam prowadzić sprawę, w których ofiarami przestępstw są osoby najmłodsze, zwłaszcza dzieci. Większość z nas jest matkami i po prostu krzywdę dziecka bardzo przeżywamy, tak „po matczynemu”.

A co dla niej jako dla kobiety jest w wykonywanym zawodzie najtrudniejsze? – Większość z nas pełni dyżury. Często, w porach wieczornych czy nocnych dochodzi do poważnych zdarzeń, które wymagają uczestnictwa prokuratora na miejscu. Trzeba wtedy jechać bez względu na pogodę, pracować na miejscu wiele godzin, a potem wrócić do domu, a od rana być gotową, żeby dzieciom przygotować śniadanie, wyprawić do szkoły, przygotować się do pracy, bo nikt przecież nie zostaje z tego obowiązku zwolniony i jeszcze przy tym wszystkim jakoś wyglądać – opowiada Janik-Sobańska.

Podkreśla, że byłoby jej zdecydowanie trudniej pracować tu, gdzie pracuje i zajmować takie stanowisko, jakie zajmuje, gdyby nie pomoc ze strony najbliższych, którzy kiedy wymaga tego sytuacja, muszą brać na siebie „ogarnianie” domu i codzienne obowiązki. Codzienny stres odciąża jazdą na rowerze. – Jestem strasznym śpiochem, więc gdy tylko mogę sobie na to pozwolić, to z chęcią korzystam.

No, ale najważniejsze, aby raz do roku wyjechać na prawdziwy urlop.

To jest jej czas na kompletny reset. Wówczas obowiązkiem musi być leżak, olejek do opalania i duuużo słońca. Po takim wypoczynku szefowa hrubieszowskiej prokuratury wraca do obowiązków z naładowanymi bateriami. I znowu daje z siebie wszystko, a im więcej wyzwań, tym większa determinacja w działaniu.

Janik-Sobańska powtarza słowa za byłą Pierwszą Damą – Nancy Regan – która stwierdziła: „kobieta jest jak torebka z herbatą, nie wiesz jaka jest mocna, póki nie wrzucisz jej do wrzątku”. Uważa, że kobiety powinny częściej zajmować kierownicze stanowiska, by móc udowodnić, że naprawdę się do tego znakomicie nadają.

Wioletta Pawluk, komendant powiatowej policji w Hrubieszowie

O pracy w policji marzyła już jako mała dziewczynka. Po szkole średniej zaczęła 4-letnie studia w WSPoL w Szczytnie. Po ich ukończeniu pracowała w KMP w Chełmie, w „dochodzeniówce”, a następnie jako naczelnik prewencji. W 2016 została komendantem we Włodawie, później w Kraśnymstawie, jednostką w Hrubieszowie kieruje od dwóch lat. Jest jedyną komendantką policji w województwie lubelskim. – Niemniej wiele moich koleżanek po fachu piastuje stanowisko naczelnika poszczególnych wydziałów w komendzie wojewódzkiej, a w KMP w Lublinie stanowisko zastępcy

komendanta pełni także kobieta – podkreśla Wioletta Pawluk.

Wspomina, że przełomem był dla niej rok 2012, gdy stawiała pierwsze kroki w kierowaniu ludźmi. – Wielu spośród moich ówczesnych podwładnych było ludźmi dużo starszymi ode mnie wiekiem, służbą i zawodowym doświadczeniem. Nie odczułam jednak dezaprobaty, przeciwnie: mogłam czerpać z ich wiedzy i doświadczenia. I tak jest do dzisiaj. Może to kwestia szczęścia, może przypadku, ale

zazwyczaj otaczali mnie mądrzy, rozsądni ludzie, z którymi praca była przyjemnością.

Przyznaje jednak, że służba nie jest łatwa, wymaga uwagi, zaangażowania i dyspozycyjności. Dlatego odczuwa wieczny deficyt czasu poświęcanego rodzinie. – Kiedy znajomi organizują sobie np. majówkę czy inny długi weekend, ja najczęściej pracuję. Prywatnie jestem mamą niemal 19-letniego chłopca i nie wiem nawet, kiedy z małego dziecka wyrósł na dorosłego mężczyznę.

Kiedy pojawiają się problemy, po prostu je rozwiązuje. Na stres najlepsze są chwile spędzone z najbliższymi. – Często odwiedzam też dziadków. Oni od wielu lat nie żyją... U nich zawsze jest tak cicho i spokojnie...

W ramach sprawowanej funkcji współpracuje z różnymi służbami mundurowymi, przeważnie zarządzanymi przez mężczyzn. Jedynie oddziałem celnym w Hru-

bieszowie kieruje Grażyna Palichleb. – Nasza współpraca przebiega w życzliwym tonie pełnym szacunku i zrozumienia, pomagamy sobie nawzajem, kiedy to możliwe i zasadne.

A gdy ma wreszcie czas dla siebie, jedzie w Bieszczady. Poza tym lubi spacerować ścieżkami i rowerowe wycieczki. Uwielbia też muzykę, szczególnie klasyczną oraz angielską literaturę piękną.

Wioletta Pawluk uważa, że o awansie zawodowym powinny decydować: rzetelność, uczciwość i konsekwencja oraz pokora, cierpliwość i szacunek dla współpracowników.

Mariola Mielniczuk, b. dyrektor Zakładu Karnego w Hrubieszowie

Z wykształcenia psycholog, podyplomowo ukończyła seksuologię. Przez większość zawodowego życia była związana z więziennictwem, a zaczynała od pracy w oddziale terapeutycznym dla osób z zaburzeniami psychicznymi. – Wiele lat zajmowałam się diagnozowaniem osadzonych zajmując stanowisko kierownika ośrodka diagnostycznego w Areszcie Śledczym w Lublinie, następnie specjalistą w OISW w Lublinie, zastępcy dyrektora ZK w Zamościu i dyrektora ZK w Hrubieszowie. Równolegle przez niespełna trzy lata pracowałam jako psycholog w Domu Dziecka – opowiada Mariola Mielniczuk, która wiosną tego roku odeszła na emeryturę.

Zna kilka kobiet, zajmujących w więziennictwie stanowiska takie, jak ona, ale przyznaje, że stanowią one zdecydowaną mniejszość. Płeć w szefowaniu więzie-

niem bywa pomocna, ale jednocześnie może też komplikować pracę.

– W zdominowanym przez mężczyzn środowisku bycie kobietą pomaga z pewnością w sferze komunikowania się

– mężczyźni raczej nie mówią o tym, co im nie odpowiada, bo trochę się krępują – ocenia Mielniczuk. Opowiada, że doświadczyła dobrej, a czasami wręcz modelowej współpracy zarówno z kobietami jak i mężczyznami. – Doświadczyłam też komplikacji przy rozwiązywaniu problemu, kiedy partnerem w relacji był mężczyzna i kiedy była to kobieta. Nie zawsze, i nie wszystkie kobiety stosują emocjonalny styl zarządzania i komunikowania się. Być może stajemy się bardziej androgyniczne, a więc i bardziej elastyczne, otwarte, partnerskie.

Pytana o najbardziej satysfakcjonujące momenty pracy zawodowej odpowiada, że łączy one z relacjami z ludźmi, sukcesami pracowników, pokonywaniem codziennych trudności. A kiedy bywało nerwowo, pani dyrektor odciążała stres przy muzyce, książce, filmie. Relaksuje ją też kontakt z przyrodą i prowadzenie auta. W wolnym czasie bardzo lubi też podróżować.

Jest przekonana, że współczesne kobiety mają wystarczające kwalifikacje, aby piastować wysokie stanowiska. – Wchodzenie na rynek pracy osób z młodego pokolenia mającego inne oczekiwania, inaczej nastawionego i przygotowanego do zawodowego życia, może wymu-

sić większą uwagę na relacje w pracy. Siłą rzeczy będzie to wymagało od kadry zarządzającej empatii, umiejętności komunikowania się, subtelności w odbiorze komunikatów, a te cechy są domeną kobiet – argumentuje Mariola Mielniczuk.

A CO NA TO MĘŻCZYŹNI?

– Żadnej z pań z Hrubieszowa nie poznałem osobiście. Dyrektor Jarosińska miałam okazję widzieć jedynie podczas videokonferencji – mówi Tomasz Kwiatkowski, dyrektor szpitala w Biłgoraju. Przyznaje, że on sam „ma szczęście do kobiet”, bo otaczają go z reguły te aktywne i kreatywne. Uważa, że kobiety są z natury predystynowane do zarządzania, choćby dlatego, że mają umiejętność chronienia siebie i swojego otoczenia. – Nie są tak brutalne, jak mężczyźni, którym często uderza testosteron, ale są konsekwentne i nieugięte w swoich postanowieniach – tłumaczy. Wspomina swoją dawną młodą współpracownicę, w której od razu dostrzegł „to coś”, a która dzisiaj jest dyrektorką szpitala klinicznego w Lublinie i jeszcze jedną, która zrezygnowała z kariery naukowej, ale za to robi ogromną w biznesie. Bardzo chwali swoją obecną szefową pediatrii. – To kobieta mądra, zdecydowana, wie czego chce i osiąga swoje cele.

Dobrą opinię o szefowej hrubieszowskiej policji ma jej przełożony nadinspektor Artur Bielecki: – Pani komendant Pawluk cieszy się dużym szacunkiem wśród policjantów i przełożonych. Jest zdyscyplinowana i rzetelnie, z zaangażowaniem realizuje powierzone obowiązki – ocenia komendant wojewódzkiej policji. Przekonuje, że praca Wioletty Pawluk w żadnym stopniu nie obiega od pracy mężczyzn zajmujących równorzędne stanowiska. Ale też zastrzega, że przy ocenie pracy funkcjonariuszy na różnych stanowiskach ich płeć nie ma żadnego znaczenia. Liczy się zaangażowanie i efekty. Prezydent Zamościa Andrzej Wnuk, spośród wszystkich hrubieszowskich „szefowych” najwięcej kontaktów miał z burmistrzem Majewską. – To profesjonalna osoba – mówi. Dodaje, że generalnie bardzo wysoko ocenia pracę kobiet na stanowiskach kierowniczych (w zamojskim magistracie wydziałami kobiety kierują „pół na pół” z mężczyznami). – Są sumienne i zdyscyplinowane, często przewyższają wiedzą facetów – chwali podwładne prezydent Zamościa. Na swoje zastępczynię wybierał zresztą kobiety. Najpierw była to Magdalena Dolgan (obecnie prezes ZGL), później Małgorzata Bzówka (obecnie prezes PGK), a teraz wiceprezydentem Zamościa jest prawniczka Anna Maria Antos.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mistrz

Bycie w najlepszej „ósemce” siatkarzy w XX wieku to jest coś, bo to przecież 100 lat. To jest dla mnie powód do dumy. A druga sprawa: zaistnienie w tej galerii sław w Stanach Zjednoczonych to kolejny powód do dumy, bo tam byle kogo nie przyjmują – **ROZMOWA** z Tomaszem Wójtowiczem, legendą lubelskiej siatkówki, patronem wrześniowego turnieju Bogdanka Volley Cup

Krzysztof Kurasiewicz

• Jak się czuje osoba, która będzie miała turniej siatkarski nazwany swoim imieniem?

– Jeszcze nie wiem (śmiech). Może poczuje, jak już będę na hali, kiedy turniej będzie się rozpoczynał. Na razie jeszcze jest sporo rzeczy do dopięcia. Trwało to moje zamierzenie dość długo, bo już od jakiegoś czasu wspominałem o tym turnieju. Wygląda na to, że w końcu wszystko się dopnie i on się odbędzie. Na razie pozytywnie to odbieram.

• Wyobraża pan sobie, żeby w pana życiu nie było sportu, a w szczególności siatkówki?

– W tej chwili to sobie tego nie wyobrażam. Ale myślę, że gdyby mój ojciec zajmował się czymś innym, to nie wiem, w którym kierunku bym poszedł.

• Na początku kariery mógł pan liczyć właśnie na swojego ojca – Kazimierza – i brata – Wojciecha. To było dla pana istotne wsparcie?

– Wychowywałem się w rodzinie sportowej, bo mama też grała w siatkówkę, była zawodniczką, ojciec też. To wszystko się razem spieło. Poszliśmy z bratem taką naturalną drogą, za rodzicami.

• Pana ojciec, kiedy was trenował, to trzymał was twardą ręką?

– Twardą, twardą, żeby nie było potem rozmów, że może nas łagodniej traktuje, więc wolał chyba mocniej nas prowadzić niż normalnie, żeby mieć czyste sumienie.

• Jakie były możliwości do uprawiania siatkówki w Lublinie, kiedy pan zaczynał swoją przygodę z tym sportem, czyli na przełomie lat 60. i 70.?

– Szkoły miały swoje sale do ćwiczeń czy hale. Do

tego były jeszcze zajęcia pozaszkolne. Dużo wtedy też zależało od tego, kto prowadził zajęcia z wf-u: czy szedł bardziej w siatkówkę, piłkę ręczną czy koszykówkę. U mnie w szkole średniej było jakieś ukierunkowanie. Prof. Stanisław Kleczkowski był entuzjastą siatkówki, stworzył drużynę i dzięki temu braliśmy udział w różnych zawodach w lidze. Potem nawet MKS z AZS się połączyły i były jakieś osiągnięcia.

• Swój pierwszy medal Mistrzostw Polski – brązowy – zdobył pan razem z Avią Świdnik. Ciężko było w tamtym czasie dostać się na podium tych rozgrywek? Lech Łasko kiedyś mi mówił, że to był nie lada wyczyn.

– Na pewno. Mieliliśmy dwie bardzo mocne drużyny – Płomień Miłowice, gdzie grało dużo zawodników z reprezentacji i Resovia, gdzie też byli kadrowicze. Zdobyćce brązowego medalu uważam za pierwsze duże osiągnięcie w lidze do tego, żeby walczyć o wyższe miejsca i na to była szansa. Gdyby oczywiście nie wypadek samochodowy, bo po nim rozleciała się drużyna i skończyło się na planach (we wrześniu 1976 roku, w drodze na mecz, zginęli Zdzisław Pyc i Henryk Siennicki – dop. aut.).

• Z powodu tego wypadku pogodził się pan też z przejściem do Legii Warszawa...

– Tak, to spowodowało, że po roku stwierdziłem, że nie ma sensu wracać, bo trzeba tworzyć drużynę na nowo. To by długo trwało. Tym bardziej, że Legia zaczęła całkiem inaczej ze mną rozmawiać: nie z rozkazem, tylko normalnie, tak jak się rozma-

wia z zawodnikiem, którego chcieliby mieć. Po takich rozmowach przeszliśmy z ojcem i bratem do Legii.

• Kto pana wypatrzył i dał szansę na debiut w reprezentacji Polski na początku lat 70.?

– Nie pamiętam już, kto mnie wskazał, ale możliwe, że mój ojciec zwrócił uwagę Jerzego Wagnera. Ktoś musiał mnie zobaczyć, jak grałem w lidze.

• Ale pamięta pan tę „ścieżkę zdrowia”, którą koleś zafundował panu po debiucie w kadrze? Podobno w ruch poszły klaski...

– Tak, to były takie „chrzciny”, przyjęcie do drużyny. Bolesne to było, ale jakoś się przetrwało. Zresztą, każdy młody zawodnik przechodził przez to. Takie były wtedy obyczaje.

• Jak się buduje atmosferę w zespole? Z kim i o czym się wtedy rozmawiało?

– W tej chwili ciężko mi sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy. Nie było to jakieś długie, filozoficzne dyskusje, bo nie było na to czasu. Teraz to jest inna sytuacja, bo można założyć słuchawki i każdy siedzi w swoim telefonie. Wtedy albo się rozmawiało, albo się słuchało muzyki. To były treningi, mało czasu, każdy chciał wypocząć, nie było chęci, żeby bardzo długo rozmawiać.

• Kiedyś w rozmowie powiedział mi pan, że przed 1974 rokiem, czyli przed zdobyciem złotego medalu na Mistrzostwach Świata w Meksyku, reprezentacja Polski grała dobrze, ale zawodziła na dużych imprezach. Co się zmieniło w tamtym czasie, że kadra zaczęła odnosić sukcesy na międzynarodowych turniejach o stawkę?

– W 1973 roku zmieniła się mentalność. Jerzy Wagner zmienił to po prostu w chłopakach.

Zresztą, on sam też był zawodnikiem poprzedniej ekipy i większość osób w reprezentacji to byli jego koledzy. Wcześniej wygrywali turnieje towarzyskie, ale nie wygrywali turniejów o stawkę. Trzeba było przestawić w głowie, że jesteśmy mocni i żeby w to wierzyć, że można wygrać z każdym i zdobyć medal. To była robota Jurka, który „wbił” nam to w głowę. Rozgrywaliśmy też dużo meczów towarzyskich, które potwierdzały, że jesteśmy mocni. Pierwszy sprawdzian to były Mistrzostwa Świata i okazało się, że wygraliśmy bez problemów, ku zaskoczeniu wszystkich. Wszyscy mieli przed oczyma Polskę, która na takich turniejach nie odgrywała roli faworyta.

• Zarówno na Mistrzostwach Świata w Meksyku, jak i dwa lata później na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu, gdzie też zdobyliście złoto, pokonywaliście reprezentację ZSRR. Takie zwycięstwa smakowały wtedy szczególnie?

– Tak. Raz, że była to bardzo mocna drużyna, a dwa, że wygrana z tym „bratem” ze Wschodu daje dużo radości w Polsce (śmiech). Pamiętam nawet hokeistów, którzy wygrali z Rosjanami i jaka radość była wtedy u nas. Każde zwycięstwo z nimi – oni sami się chwaliли, że są najmocniejsi we wszystkich dyscyplinach – to było coś.

• Kiedy mówi się o pana karierze zawodniczej, to nieco na drugi plan schodzą te cztery srebrne

medale z Mistrzostw Europy. Jak wspomina pan tamte turnieje?

– Często te srebrne medale były efektem tego, że Wagner mieszał w składzie, bo dawał odpocząć części zawodników – na przykład, kiedy jechaliśmy po Mistrzostwach Świata na Mistrzostwa Europy. Ci starsi odpoczywali, a on brał nowych. Nie były to więc najsilniejsze składy. Te srebrne medale pokazują, że cały czas byliśmy liczącym się zespołem. Nie były to tylko dwa występy na Mistrzostwach Świata i Igrzyskach Olimpijskich. Wtedy Europa była przecież najmocniejsza w siatkówce, więc było to duże osiągnięcie.

• Dzięki swojej grze doczekał się pan miana jednego z najlepszych siatkarzy na świecie, trafił pan też do amerykańskiej galerii sław siatkówki. Jak dużą wagę przykłada pan do takich indywidualnych sukcesów?

– Bycie w najlepszej „ósemce” siatkarzy w XX wieku to jest coś, bo to przecież 100 lat. To jest dla mnie powód do dumy. A druga sprawa, zaistnienie w tej galerii sław w Stanach Zjednoczonych to kolejny powód do dumy, bo tam byle kogo nie przyjmują. Na początku byli tam tylko miejscowi, natomiast ja byłem jedną z pierwszych osób, która otworzyła ją na świat. Potem dobierano już osoby nie tylko ze Stanów. Nie każdy dostał takiego zaszczytu.

• Występował pan też w swojej karierze we Włoszech i razem z Santalem Parma zdobył pan nawet Klubowy Puchar Europy Siatkarzy (obecnie Liga Mistrzów). Pana kolega z reprezentacji – Lech Łasko – również tam grał, a potem zamieszkał na półwyspie Apenińskim. Dlaczego pan wrócił do Polski?

– Leszek Łasko poszedł po prostu do pracy. Nagrał się tam niewiele, bo mu kontuzja na to nie pozwoliła. Wybrał życie normalnego obywatela włoskiego. Natomiast ja mogłem zostać we Włoszech i potem próbować „trenerek”, ale to mnie nie ciągnęło. Oprócz tego, moja córka musiałaby wtedy chodzić tam do szkoły. Najpierw wróciłem więc do Warszawy, gdzie mieszkaliśmy przez 20 lat, a potem do Lublina.

• Polska siatkówka męska jest obecnie w bardzo dobrym miejscu, bo reprezentacja znalazła się na pierwszym miejscu w rankingu

Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej FIVB. W ostatnich latach były spektakularne sukcesy. Mówimy nie tylko o dobrych wynikach seniorów, ale też kadr młodzieżowych. To oznacza, że możemy patrzeć z optymizmem na to, co dopiero nadejdzie?

– Absolutnie. Zresztą widać, w jakim teraz gramy zestawieniu: to jest drugi, a może nawet trzeci „garnitur”. Bardzo dużo zawodników ma wolne, a moglibyśmy grać w dużo mocniejszym składzie. Mamy takie bogactwo, że myślę, że trenera (Serba Nikolę Grbicia – dop. aut.) będzie głowa bolała nad zbudowaniem tego zestawienia reprezentacji Polski. Najważniejsze jest też to, że w przypadku młodzieży cały czas jesteśmy w „czubie”.

Jesteśmy tymi, którzy wygrywają, którzy się liczą i potem bardzo fajnie zawodnicy przechodzą do wieku seniora. O siatkówkę męską ja bym się nie bał.

Po zdrowe serce dla Olusia

Olek ma 2,5 roku. To drobny chłopiec o błękitnych oczach w niebieskich oprawkach okularów, tulący się do swojej mamy Pauliny Polak. Mieszkanka Lublina o sercu, zwłaszcza swojego synka, które jest chore i było już „łatane” wie prawie wszystko. Chłopiec otrzymał kwalifikację do operacji w Bostonie. Ale jej koszt to milion złotych

Agnieszka Antoń-Jucha

Gdybyśmy o tej wadzie, którą ma Oluś, wiedzieli od samego początku to wystarczyłaby jedna, maksymalnie dwie operacje za granicą i byłby koniec. W naszym przypadku stało się inaczej. Były też pewne komplikacje – mówi przygnębiona Paulina Polak z Lublina, mama 8-letniej Leny i 2,5-letniego Aleksandra, który przyszedł na świat z wrodzoną wadą serca, określaną jako wspólny kanał przedsionkowo-komorowy. – Mówiąc obrazowo Oluś urodził się z „dziurą” w sercu, między przedsionkiem i komorami. Nasz syn nie ma zastawek takich jak każdy zdrowy człowiek – czyli dwudzielnej i trójdzielnej – opisuje mama chłopca. – On ma wspólną zastawkę. Korekta wady, którą przeszedł po urodzeniu polegała na tym, że chirurdzy zaszyli „dziurki” w sercu naszego synka i zrekonstruowali zastawkę wspólną, dzielącą ją na dwie odrębne – trójdzielną i dwudzielną. Ale częstym powikłaniem jest to, że zastawka dwudzielną inaczej zwana mitralną jest niedomykalna. Czasem wystarczy tylko kontrolować tę niedomykalność, bo ona nie wpływa na całe serce. Czasem jednak jest to ogromna niedomykalność i bardzo duży problem, bo w sercu jest większe ciśnienie i jest ono powiększone. Tak jak w przypadku Olka, który ma trzeci stopień niedomykalności zastawki. Przy czwartym stopniu konieczna jest kolejna operacja.

Ciąża

– Tak naprawdę do samego końca ciąży przebiegała książkowo – mówi pani Paulina. – Dziecko przybiegało na wadze. Wydawało się, że wszystko jest w porządku.

Do czasu. – W tzw. badaniu połówkowym lekarz zauważył jakąś nieprawidłowość w sercu naszego dziecka. Kazał mi przyjść za chwilę, ale już podczas tej wizyty czułam, że coś jest nie tak. Lekarz powiedział, żeby przyjść ponownie na powtórne badanie za 2 tygodnie. Wtedy dowiedzieliśmy się, że Oluś ma wadę serca. Lekarz nie potrafił określić o co dokładnie chodzi. Skierował nas na kolejne badania do Warszawy. Tam lekarze wykonali echo serca prenatalne. Wynik potwierdził wcześniejsze przypuszczenia. Olek oprócz wady serca – wspólnego kanału przedsionkowo-komorowego miał też problemy z aortą – były zwichnięcia.



Poród

Po diagnozie rodzice chłopca przygotowywali się psychicznie do tego, że ich synek urodzi się poważnie chory. – Że będzie wymagać operacji, bo to było już pewne – dodaje pani Paulina. Specjaliści ostrzegali też młodych rodziców przez najgorszym. – Od lekarzy usłyszeliśmy, że może być też bardzo źle. Że nasze dziecko może umrzeć zaraz po porodzie.

Chłopczyk urodził się 6 listopada 2019 r. – Naszczęście Oluś pokazał, że ma ogromną siłę walki. Przeszedł jedną operację, po której bardzo szybko się zregenerował, bo już po tygodniu był ze mną na oddziale kardiologicznym. I w sumie wyszliśmy do domu dość szybko. Chodziło tylko o „rozkarmienie” dziecka, aby nasz synek przybierał na wadze, bo miał problemy z jedzeniem.

Reoperacja

Rodzice byli świadomi tego, co w niedługim czasie ich czeka. – Wiedzieliśmy, że

Przeczytałam kilkadziesiąt książek i przekopałam chyba cały internet, szukając informacji o wadzie serca, którą ma Oluś. W ten sposób dowiedziałam się o tym, że nasz syn może być leczony w Bostonie, gdzie jest bardzo dobra klinika – podkreśla Paulina Polak, mama Aleksandra (na zdjęciu z synem)

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

na tym się nie skończy. Operacja, którą Olek przeszedł po narodzinach była tylko leczeniem paliatywnym. Lekarz określił ją jako „powolną śmierć dziecka” – tłumaczy mama 2,5-latka. – Między 6 a 7 miesiącem życia okazało się, że Olek męczy się, że spadają saturacje. Wtedy miał wykonaną kolejną operację: korektę wady serca. Wtedy nastąpiło mnóstwo komplikacji. Ta lata się odwarstwiła. Musiał przejść

reoperację. Później zachorował na sepsę, bo był bardzo osłabiony. To był dla naszej rodziny straszny czas. Już tak naprawdę żegnaliśmy się z naszym kilkumiesięcznym dzieckiem – podczas tych słów z oczu mamy chłopca zaczynają płynąć łzy. – Ciężko się wraca do takich chwil – pani Paulina tłumaczy swoje emocje.

Mama 2-latka dodaje, że „wada, z którą urodził się chłopiec, szczególnie dla dzieci zdrowych genetycznie, nie jest dobra”. – Wadę, którą ma nasz syn ma ok. 70 proc. dzieci z zespołem Downa. Tyle, że te dzieci – z tego co mówią lekarze – mają silniejsze tkanki. U zdrowego genetycznie dziecka jest z tym niestety gorzej. Po plastyce zastawka nie trzyma tak długo. Dlatego chcieliśmy skonsultować synka z zagranicznymi klinikami.

Boston

Rodzice konsultowali się ze specjalistami z Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

– Lekarze z Bostonu odpowiedzieli nam, że są w stanie naprawić tę zastawkę, którą ma Oluś. To dało nam nadzieję – mówi mama chłopca. – Lekarze w Polsce proponowali plastykę zastawki, jednak taka plastyka nie wystarczy na długo. Jak to określił kardiochirurg podczas naszej rozmowy: plastyka zastawki to takie „kupowanie” czasu przed wszczepieniem sztucznej. Niestety, sztuczna zastawka niesie ze sobą wiele ograniczeń w życiu dziecka, trzeba ją wymieniać i przyjmować leki już do końca życia. Dlatego bardzo się ucieszyliśmy, że jest zgoda na operację naszego syna w USA. Bo to dla niego ogromna szansa na lepsze życie. Ale kwota miliona złotych jest dla naszej rodziny nieosiągalna.

Wesoły i wstydlivy

Czteroosobową rodzinę odwiedziliśmy kilka dni temu. Chłopcem opiekuje się jego mama (po urodzeniu synka pani Paulina musiała zrezygnować z pracy by zająć się chorym dzieckiem). Tata chłopca był w pracy (on utrzymuje całą rodzinę) a starsza siostra Aleksandra: na szkolnej wybieczce.

Olek nie wygląda jak chore dziecko. Jednak kiedy zobaczy się jego wyniki echa serca, to już przestaje być „normalnie”. – Serce syna jest powiększone, póki co zastawka działa, choć sami lekarze się dziwią, że stan zdrowia naszego syna i jego chorego serca nie wymaga jeszcze interwencji – przyznaje mama chłopca.

2,5-latek jest radosnym dzieckiem. – Oluś jest bardzo wesoły, otwarty, chociaż teraz się chowa i wstydzi – uśmiecha się mama. – Nie widać po nim, że coś mu dolega. To nas bardzo cieszy, bo to oznacza, że jego stan się nie pogarsza. Dla niektórych ludzi, którzy chcą wesprzeć naszą zbiórkę pieniędzy na leczenie syna, jest to jednak dziwne, że Olek wygląda jak zdrowe dziecko. Tymczasem dokumentacja jego choroby liczy mnóstwo stron. To gruby segregator. Tak naprawdę nasze dziecko w swoim życiu przeszło już więcej niż niejeden 90-latek.

Podczas zabawy, a zwłaszcza biegania („Olek jest bardzo energiczny”), chłopiec szybko się męczy. – Poci się. Ciężko znosi letnie temperatury i upały. Czasem musimy go stopować, co bywa trudne, bo Olek chce się bawić jak inne dzieci, ale nie do końca może. Myślę, że nasz synek jeszcze nie zdaje sobie

sprawy ze swojej choroby. Jest za mały. Jest już przyzwyczajony do tego, że co miesiąc jeździmy na kontrolę lekarską do Rzeszowa. Badania są bezbolesne. Wie jak to wygląda, choć na pewno boi się szpitali. Myślę, że do tych regularnych wizyt już się przyzwyczaił.

Siostra

Lena – starsza siostra chłopca wie, że jej brat jest chory. – Dla naszej córki na początku było to dziwne, bo moje koleżanki po urodzeniu dziecka wracały zaraz do domu i już były razem ze swoją rodziną – opowiada pani Paulina. – Ja urodziłam Olusia w Krakowie. Tam też nasz syn miał pierwszą operację, podobnie jak kolejne, bo wszystkie odbyły się w szpitalu w tym mieście. Lena musiała zostać pod opieką dziadków. Nie mogła też pójść do przedszkola, do grupy 5-latków ponieważ jak wróciliśmy ze szpitala każda infekcja dla Olka była zagrożeniem. A w przedszkolu dzieci chorują. Baliśmy się. Zwykły katar syna za chwilę mógł zamienić się w zapalenie płuc. Dlatego nasza córka trochę na tym ucierpiała. Jak tylko mogliśmy staraliśmy się jednak to wszystko jej wynagrodzić. Później było już lepiej. Lena poszła do zerówki, a następnie do szkoły.

Czas

Najlepiej byłoby gdyby Olek przeszedł operację jeszcze w tym roku. – Dwa miesiące temu usłyszeliśmy od lekarzy z Bostonu, że operacja powinna się odbyć w okresie od 6 do 9 miesięcy – precyzuje mama chłopca. – Tego czasu mamy na pewno mało. Do tego z każdą kontrolą może się też okazać, że z sercem Olusia jest gorzej. Nasz syn cały czas rośnie, więc nie wiemy co dokładnie może się wydarzyć za miesiąc czy pół roku. Dlatego bardzo ważne jest abyśmy jak najszybciej zebrali te pieniądze. Aby można było jak najszybciej zareagować. Kiedy będziemy mieć całą kwotę, będzie można wyznaczyć termin operacji w Stanach Zjednoczonych. Na razie nasz syn nie wymaga transportu medycznego. To daje nam dużą finansową ulgę, bo taki transport jest bardzo drogi. Może kosztować nawet pół miliona złotych. Boimy się, że jak będziemy przeciągać decyzję o wyjeździe na operację, to taki transport niestety będzie potrzebny synowi. Bardzo boję się, że nie zdążymy zebrać tej kwoty. I stan Olusia się pogorszy...

JAK POMÓC?

● Zbiórka na leczenie w klinice w Bostonie jest prowadzona za pośrednictwem strony internetowej Fundacji Siepomaga – „Chore serduszko prosi o ratunek! Wspieramy walkę Olusia!”. Do zebrania jest kwota 916 tys. zł (stan na czwartek).

● Pieniądże można wpłacić też tradycyjnym przelewem. Nr konta: 21 2490 1028 3587 1000 0019 9901. Tytuł przelewu: Darowizna Aleksander Polak 0199901

● Wysyłając SMS: numer 75365. Treść 0199901 (koszt 6,15 zł brutto, w tym VAT)

● Jest też grupa licytacyjna na Facebooku „Po zdrowe serca dla Olusia – licytacje charytatywne” (liczy ok. 1,8 tys. osób, a potrzebne jest kilkadziesiąt, dlatego tak ważne jest udostępnianie)

Podróże w czasie nie dają mi spokoju

Z Mają Wolny, mieszkającą w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą autorką bestsellerów, rozmawiamy o jej najnowszej książce „Kłątwa”

Agnieszka Kasperska

• **Właśnie ukazuje się pani kolejna książka. Która to już?**

– „Kłątwa” jest moją siódmą powieścią. Mam nadzieję, że siódemka okaże się szczęśliwa, bo tytuł – całkiem celowo – brzmi złowrogo. Dzieło o tym samym tytule napisał ponad sto lat temu Stanisław Wyspiański. Zarówno tamta „Kłątwa” jak i moja opowiadają o mieszkańcach niewielkiej społeczności, którą nawiedza kataklizm. W obu przypadkach głównym bohaterem jest ksiądz. Jednak u mnie równie ważną rolę odgrywa pewna czarownica...

• **Powieść bardzo mocno osadzona jest w regionie. Dlaczego Lubelszczyzna?**

– Centralne miejsce w książce zajmuje Kazimierz Dolny, miasto, w którym mieszkam. Powieść pisałam w czasie pandemii, kiedy nie można było zbyt daleko podróżować. Wybrałam się więc w podróż w czasie po moim województwie. W XVII wieku Lubelszczyzna była prawdziwym centrum Rzeczypospolitej. Tu przecinały się ważne szlaki handlowe, stąd Wisłą płynęło w świat zboże. Z XVII-wiecznego Kazimierza eksportowano wiele dóbr do Gdańska, a stamtąd na Zachód Europy. O tym też opowiadam w mojej powieści.

• **Ale książka dotyczy też prawdziwej, acz nieznannej historii.**

– I to niejednej! Wszystko zaczęło się od tego, że pewnego dnia usłyszałam o tym, że w 1644 roku Kazimierz Dolny został całkowicie zalany. To był potop: miasto w ciągu kilku godzin zostało zniszczone przez wodę. Pamięć o tym wydarzeniu przetrwała w starym, mało znanym tekście literackim „Pieśń nowa o gwałtownym deszczu”. Przeczytałam wiele razy ten poemat i nie przestawałam myśleć o tamtej tragedii. Przeszukiwałam źródła historyczne. Okazało się, że zaledwie kilka miesięcy po tamtej powodzi w Kazimierzu wybuchł wielki pożar. Władze miasta szukały wytłumaczenia dla tych wszystkich nieszczęść. I tak po nitce do kłębka dotarłam do kolejnej niezwyklej historii, historii procesu kazimierskiej czarownicy, Reginy Zaleskiej.

• **Mało kto wie, że taka postać w ogóle istniała.**



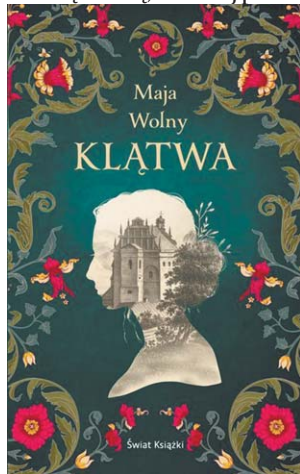
FOT. JOANNA MAJEWSKA

– Tak jest, chociaż okoliczności jej pojmania były zgoła sensacyjne. Aż do początku XXI wieku dokumenty procesowe leżały spokojnie w lubelskim archiwum. Kiedy czytywałam się w akta procesowe Reginy Zaleskiej, rosło we mnie przekonanie, że historia kazimierskiej czarownicy może być wspaniałą kanwą dla mojej powieści. Już wtedy wiedziałam, że podobnych procesów odbyło się wiele. Jednak to, co jest zupełnie wyjątkowe w historii Reginy, to rola dziecka w jej procesie. Oto kilkuletni chłopiec zostaje dopuszczony przed trybunał, a jego głos uznany za ważny i obciążający. W tej sprawie nie istniała koncepcja prawnej niepełnoletniości. Wręcz przeciwnie: dzieci były uważane za idealnych świadków, bo niewinnych i nieskażonych, a ich głos liczył się dla ówczesnych sędziów szczególnie. O Jakubie Zaleskim, chłopcu, który zeznawał przeciwko własnej matce, historia mil-

czy. Nie wiemy, czy udało mu się dożyć starości, czy założył rodzinę ani jak poradził sobie z dramatyczną przeszłością. Już samo bycie synem czarownicy musiało być społecznie bardzo obciążające, ponieważ cała Europa drżała przed mocą siły nieczystej.

• **Czy „Kłątwa” jest powieścią historyczną?**

– Moja książka jest przede wszystkim dobrze opowiedzianą fabułą, w której praw-



da historyczna miesza się z fikcją. Powołuję do życia bohaterów, którzy narodzili się w wyobraźni. Tak mało wiemy o życiu codziennym ubogich, czy też po prostu zwykłych ludzi; zwłaszcza kobiet. O nich milczą kroniki i roczniki. Źródła koncentrują się na mężczyznach. Czytelnicy odnajdą w mojej książce znane nazwiska: Sobieski, Lubomirski, August II Mocny, ale przede wszystkim – mam nadzieję – dadzą się porwać opowieści o namiętności, poczuciu winy, ucieczki przed przeznaczeniem.

• **Gdyby miała pani zareklamować książkę to powiedziałaby, że...**

– To porywająca spowiedź księdza na kilka godzin przed egzekucją, która zamienia się w pełną zwrotów akcją podróży po XVII-wiecznym, ale może też współczesnym świecie. Wielopłaszczyznowa narracja trzyma za gardło do ostatniej chwili nieoczekiwanego finału.

• **Czy w planach są już spotkania z czytelnikami?**

– Tak, mam już zaplanowane letni kalendarz: będą spotkania w Kazimierzu Dolnym, Warszawie, Lublinie, na Wybrzeżu, kilka letnich festiwali literackich, a także parę spotkań online, dostępnych dla każdego. Informuję o nich na bieżąco na moim autorskim Facebooku. Będę musiała jakoś dzielić czas między Polskę, a Belgię, gdzie zostałam zaproszona na kilka spotkań autorskich. Właśnie ukazała się tam w tłumaczeniu moja poprzednia książka, „Pociąg do Tybetu” i została niezwykle entuzjastycznie przyjęta. Znalazła się nawet na drugim miejscu listy bestsellerów, coś bardzo rzadkiego dla polskiego autora.

• **Co teraz: wakacje i błogi odpoczynek czy praca nad kolejną książką?**

– Podróże w czasie nie dają mi spokoju. Jestem pochłonięta pisaniem nowej powieści historycznej. Cofam się jeszcze głębiej, do XVI wieku i do jednego z najważniejszych odkryć, które zachwiały porządkiem ówczesnego świata. Ktoś wtedy miał odwagę wykazać, że nic nie jest takie, jak nam się wydaje. Wbrew władcom świeckim i Kościołowi, za to w zgodzie z prawdą i sobą samym. Już teraz mogę zdradzić, że bohaterem mojej nowej książki „Ciała niebieskie” będzie Mikołaj Kopernik.



Sławomir Skomra

Jesień 2018. Wieczór wyborczy lubelskiego PiS w hotelu Rubicon w Lublinie. Sala pełna. Rozmowy, uśmiechy, uściski. Działacze liczą, że za kilkanaście minut stacje telewizyjne podadzą wstępne wyniki głosowania w wyborach samorządowych. Dla jednych liczą się wybory do sejmiku województwa. Jeżeli udałoby się (a udało się) zdobyć większość, to PiS wskaże marszałka województwa. Zdobędzie także kontrolę nad pieniędzmi z UE, które przepływają przez urząd marszałkowski. Inni politycy chcą władzy w Radzie Miasta. Chcą, żeby prezydent (jeżeli nie będzie z PiS) stał się ich politycznym zakładnikiem. Dla młodego posła ważniejsze jest głosowanie na prezydenta Lublina.

Inni odmawiali

Sylwester Tułajew kilka tygodni wcześniej rzucił rękawicę mającemu bardzo dobre notowania Krzysztofowi Żukowi z PO. PiS miał przynajmniej kilku kandydatów na kandydatów. Od polityków przez biznesmenów. Także tych z milionami na koncie. Tymczasem Jarosław Kaczyński postawił na posła z pierwszą kadencją w Sejmie: Sylwestra Tułajewa.

– Wszyscy inni odmawiali – mówili wtedy działacze.

Wróćmy do Rubiconu. Telewizja podaje wyniki. Już wiadomo, że drugiej tury w Lublinie nie będzie. Tułajew przegrywa z Żukiem w pierwszej rundzie. Jak potem oficjalnie poda Państwowa Komisja Wyborcza prezydent z PO zdobył 62,3 proc. głosów. Kandydat PiS: 31,48. proc. Pozostali w tym wyścigu się nie liczyli.

Rubicon kilkanaście minut po zakończeniu głosowania. Słychać radosne głosy. Politycy odbierają telefony z gratulacjami. Dzwońnią chcąc się dowiedzieć, kiedy będzie wiadomo, kto zdobył mandat. Tułajew ścisła dłonie kolejnych gratulujących/składających wyrazy współczucia.

Na bok byłego już kandydata PiS odciąga jeden z dziennikarzy. Z Tułajewa schodzi ciśnienie, ale wybuch w nim coś nowego. Jakaś złość. – I co? Dawaliście mi mniej procent od Muszyńskiego, a go przebiłem. I co? – rzuca na początek rozmowy.

Grzegorz Muszyński czter lata wcześniej był kandy-

Sierpień 2018: Kampania wyborcza Sylwestra Tułajewa, wówczas kandydata na prezydenta Lublina

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI / DZIENNIK

datem PiS na prezydenta Lublina. Też przegrał z Żukiem. Zdobył 30,5 proc. głosów.

Trochę jak poczet

Na jego tle Tułajew może mówić, że poprawił wynik PiS. Ale prawda jest taka, że Muszyński się nie starał. Jakby nie miał woli wygranej. Za to Tułajew jako „żołnierz PiS” podpierał się ze zmęczenia nosem w kampanii. Prowadził ją bardzo aktywnie. Tylko nie chciał brać udziału w debatach.

Czemu przytaczać tę opowieść? Bo pokazuje Sylwestra Tułajewa jako prymusa PiS, który wykona wszystkie polecenie nauczyciela, jakim jest prezes i partia. Taki prymus jest w każdej szkole. Zawsze w wyprasowanym mundurku. Siedzi w pierwszej ławce. Zgłasza się do odpowiedzi i ma 100-procentową frekwencję. Tak trochę jest z Tułajewem.

„PiS pracuje, opozycja baluje. Posel z Lublina zmiażdżył konkurencję” – to tytuł artykułu z serwisu TVP Info z połowy maja. Lubelski prymus jest jedynym posłem ze 100-procentową obecnością na sejmowych głosowaniach. O czym to świadczy? W sumie o niczym, oprócz tego że Tułajew jest pilny.

Jest też na wszelkich uroczystościach. Gratuluje np. strażakom i odczytuje listy od marszałek Sejmu. – Tak, trochę poczet sztandarowy w szkole. Takie wyróżnienie bez większego przełożenia na skuteczność. Nie zdziwiłbym się, gdyby sam nie zabiegał o to, aby mógł odczytywać listy – mówi nam jeden z posłów PiS.

Ale sam Tułajew wyjaśnia: – Kiedy otrzymuję od marszałek Sejmu taką propozycję, jest to dla mnie zaszczyt, że uczestnikom wydarzenia mogę przekazać słowa ważnej osoby, która w natłoku innych zajęć nie może być obecna osobiście.

Nowa konstrukcja

Formalnie PiS podzielony jest na okręgi. W naszym województwie ma dwa, których szefami są: * prezes Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i były poseł, Krzysztof Michałkiewicz (okręg lubelski) * wicepremier, Jacek Sasin



23 października 2018: Sztab wyborczy w Hotelu Rubikon
FOT. KRZYSZTOF MAZUR / DZIENNIK Wschodni

(chełmsko-zamojski). To się zmienia.

Prezes Jarosław Kaczyński już podjął decyzję, że struktury okręgowe zostaną skonstruowane w nowy sposób – Zgodnie z podziałem na okręgi w wyborach do Senatu – potwierdza Tułajew. – To ma na celu mocniejsze zaangażowanie członków partii i jej sympatyków. Chcemy spotykać się z wyborcami i przedstawiać dokonania rządu Zjednoczonej Prawicy. Im bliżej wyborów, będziemy także informować o nowych inicjatywach.

Nowe okręgi oznaczają nowych szefów. Zamiast dwóch, w województwie lubelskim, będzie ich sześciu. W okręgu nr 14 obejmującym powiaty położone na północny-zachód od Lublina jako faworyci wymieniani do tej pory byli: * starosta łukowski Dariusz Szustek oraz posłowie * Sławomir Skwarek * Krzysztof Szumowski. W grę wchodzi też * starosta lubartowski Ewa Zybala. W okręgu nr 15 (powiaty lubelski, janowski, kraśnicki, Łęczyński i świdnicki) faworytem wydaje się być * Michał Moskał, pochodzący z Janowa Lubelskiego szef gabinetu politycznego Jarosława Kaczyńskiego. W Białej Podlaskiej pełnomocnikiem może zostać * poseł Dariusz Stefaniuk. W przypadku Chełma mówi się o * wice-marszałku województwa Zdzisławie Szwedzie, a w Zamościu według nieoficjalnych informacji największe szanse ma * poseł Tomasz Zieliński.

A Lublin?

Tu pełnomocnikiem okręgowym ma być Sylwester Tułajew. Może mu zagrozić Krzysztof Michałkiewicz, ale w PiS coraz głośniejsze jest o tym, że powoli zostanie skierowany na polityczną emeryturę.

– Pełnomocników wskażą władze krajowe. Myślę, że wkrótce poznamy nazwiska – ucina dyskusję na ten temat Tułajew.

Jeżeli zostanie szefem szefów, będzie to dla niego spory awans. To on będzie odpowiadał za przygotowania do wyborów parlamentarnych, samorządowych w 2023 r. a potem europejskich w 2024 r.

Chyba że skończy się tak jak wówczas, gdy Tułajew

Prymus

Zawsze w pierwszej ławce. Zawsze przygotowany. Podnosi rękę do odpowiedzi zanim nauczyciel skończy zadawać pytanie. Bierze udział w akademiach i jest w poczcie sztandarowym. W każdej szkole jest taki prymus. Koledzy zazwyczaj za nim nie przepadają, ale wiedzą że jest potrzebny. Sylwester Tułajew jest prymusem w PiS i ma teraz zostać przewodniczącym klasy



FOT. MACIEJ KACZANOWSKI / DZIENNIK

miał zostać szefem PiS w Lublinie, a nie został.

Zaskoczenie i pandemia

Rok 2017. Miejskimi strukturami PiS rządził senator Grzegorz Czelej. Właśnie jest na fali wznoszącej. Jest coraz bliżej prezesa. Dłużej już Czelej nie chce kierować lubelskim PiS. Wskazuje następcę. To właśnie Sylwester Tułajew. Niespodziewanie jednak nie otrzymuje on władzy. Szefem zostaje Tomasz Miszczuk. To zaskocze-

nie. Tułajewa to zabolalo. To policzek, który pamięta do dziś, ale przyjmuje go obecnie na chłodno.

– Zgodnie z przepisami kandydata na przewodniczącego zarządu miejskiego wskazał przewodniczący okręgu. To był pan Krzysztof Michałkiewicz. Rekomendował pana Tomasza Miszczuka. Jednak zarząd miejski nie przystał na tę kandydaturę. Wobec tego zarząd okręgowy zaakceptował propozycję przewodniczącego

okręgu i wskazał przewodniczącego w Lublinie – opisuje technicznie poseł.

Dziś jednak, jeżeli nic się nie zadzieje na szczytach władzy, to Tułajew będzie szefem. Ma tylko jeden problem. Nie uczestniczy w miejskiej polityce. Od kiedy przestał być kandydatem na prezydenta, nie recenzuje postępowań Ratusza, nie zabiera głosu w miejskich dyskusjach, nie komentuje najważniejszych spraw.

– Nadal jestem bardzo mocno związany z Lublinem. Przecież tutaj mieszkam. Śledzę wszystkie wydarzenia. Ostatnio faktycznie może w tej miejskiej polityce uczestniczyłem z mniejszym zaangażowaniem. Głównie przez pandemię – odpiera zarzuty.

Ale prawda jest inna: Tułajew nie wtrąca się w prace Miszczuka i radnych w myśl zasady, że sami mają odpowiadać za swoje działania lub ich brak.

Przykre decyzje

Sylwester Tułajew (rocznik 1981) zaczynał karierę jako radny dzielnicowy. W 2006 r. został miejskim radnym. Ostry krytyk – jako radny – Krzysztofa Żuka. Miał ponoć także innym radnym wysłać nawet w nocy z poleceniami ataku na prezydenta Lublina (Tułajew temu zaprzecza), co doprowadziło do tego, że z klubu PiS wyłamała się część radnych i zaczęła otwarcie popierać Żuka.

Radnym był do 2015 r. kiedy to został posłem. Kiedy przegrał walkę o prezydenturę Lublina, nie został z niczym. W nagrodę, że zgodził się kandydować w kolejnych wyborach do Sejmu dostał pierwszą pozycję na liście wyborczej. Wcześniej, bo w 2019 r. został wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji. Resortem kierowała Elżbieta Witek. Dziś jest marszałkiem Sejmu i to jej listy odczytuje Tułajew. Stanowisko w ministerstwie poseł stracił po wyborach, gdy MSWiA zaczął kierować Mariusz Kamiński i wprowadził do resortu swoich ludzi.

– Nie jestem przyspawany do stołka. Nowy minister ma prawo obsadzać urząd nowymi ludźmi. Przyjmuje takie decyzje, nawet jeśli są dla mnie trochę przykre – mówi poseł.

Praca w resorcie i krótki czas, kiedy w przeszłości zarabiał na życie pracując dla Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego to jego jedyna aktywność zawodowa. Generalnie zawsze utrzymywał się z polityki; diety radnego czy z pracy w Sejmie.

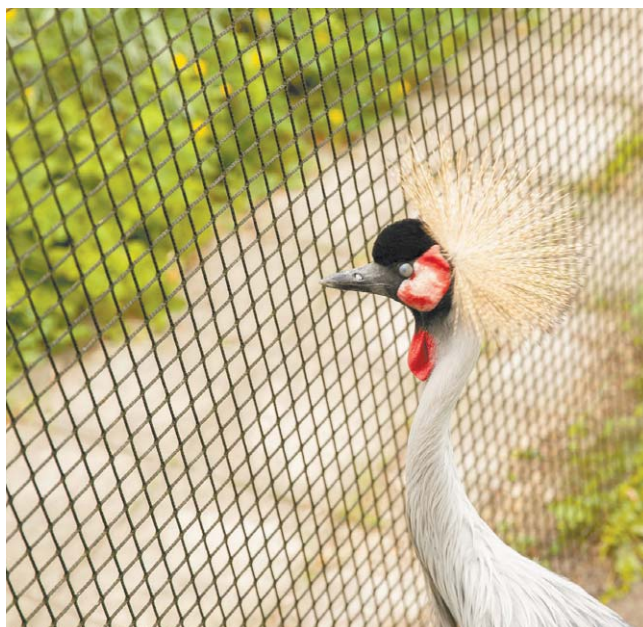
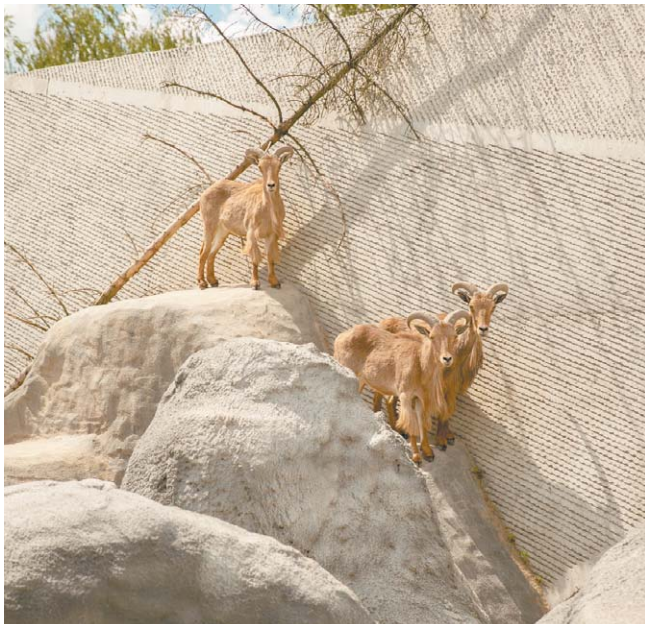
Ma żonę Weronikę i córkę. Żonę, tancerkę, poznał podczas imprezy Dziennika Wschodniego „**TANIEC Z VIP-AMI**”. Z Weroniką wiąże się jeszcze jedna sprawa, o której trzeba wspomnieć.

Kwiecień tego roku. W serwisie Natemat.pl, założonym przez Tomasza Lisa, ukazuje się artykuł o ich miłości. Lukrowany tekst ma autora. To „redakcja”. Wszystko wygląda jak opłacona akcja wizerunkowa. Ale w rozmowie z nami poseł zaprzecza. – Nie sądzi pan chyba, że portal który tak zaciekle atakuje PiS i polityków PiS, zgodziłby się przyjąć pieniądze za napisanie pozytywnie o posle PiS. Nic z tych rzeczy. To nie była żadna akcja. Sam byłem zaskoczony, że napisali. Ale było mi bardzo miło. Każde zawarte tam słowo o mojej żonie to prawda.

(TOMA)

Kto co w ZOO je i ile

Że ZOO w Zamościu jest, wie chyba każdy. Że żyją tutaj najróżniejsze gatunki zwierząt z całego świata, również. Postanowiliśmy pokazać to w



Anna Szewc

Ogród Zoologiczny im. Stefana Milera w Zamościu zajmuje powierzchnię 13,8 ha. Mieszka tutaj:

3547

zwierząt, w tym:

355

ptaków

354

ssaki

259

gadów

42

plazy

2553

bezkęgowców wodnych, ryb i płazów wodnych.

Dostojna Rotshilda

Najmniejszy zwierzak to mrówka grzybiarka, której długość ciała to zaledwie ok. 7 mm. Największym jest ży-

rafa Rotshilda o wysokości 6 m i wadze ok. 800-1300 kg.

Najstarszy wiekiem i stażem mieszkaniec zamojskiego ZOO to ponad 26-letni niedźwiedź brunatny, a najmłodszym kilkudniowa miedzianka szmaragdowa (ptak).

– Jeśli miałabym wybrać zwierzę, które jest moim ulubieńcem, z pewnością będzie to żyrafa. Dostojna postawa ciała, gracia w chodzeniu, poruszaniu się po wybiegu, ciekawość, jaką wykazuje a zarazem delikatność i ostrożność w zachowaniu sprawiają, że człowiek z ochotą zostaje przy jej wybiegu na dłużej, aby podziwiać jej zachowanie – opowiada Anna Nowicka-Sidor, asystent ds. hodowlanych.

Ludzie i pieniądze w ZOO

Ogród zoologiczny zatrudnia 50 osób, w tym 16 w administracji. To m.in. dyrektor, a także pracownicy działów księgowości, hodowlanego, dydaktycznego i technicznego. Pracowników fizycznych jest 34., w tym 25 opiekunów zwierząt.

Na funkcjonowanie ZOO w zeszłym roku wydano dokładnie 4 987 794 zł i 76 groszy.

Na wynagrodzenia „poszło” 2 093 474 złote i 99

groszy. Ponad 758 tys. zł pochłonęły wydatki na energię, a ponad 558 tys. zakup usług, czyli na przykład transportu, usług weterynaryjnych, utylizacji, sprzątanía toalet. Za usługi remontowe trzeba było zapłacić trochę ponad 58 tys. zł, a na przykład składki do różnych organizacji międzynarodowych pochłonęły ok. 28 tys. zł.

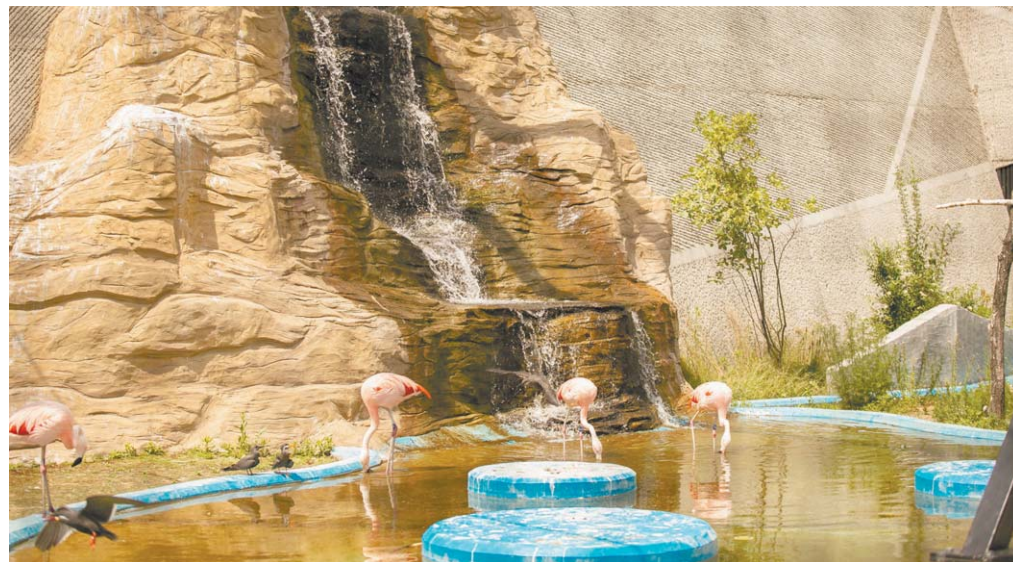
– W roku 2021 roku, aby doposażyć ogród w niezbędny sprzęt, dokonano wydatków na zakupy inwestycyjne w kwocie 303 499,10 zł. Zakupiono samochód osobowy, pojazd elektryczny melex, używany ciągnik rolniczy oraz używany samochód do przewozu zwierząt – wylicza Katarzyna Mazurek, główna księgowa ZOO w Zamościu.

Ile przejadają zwierzaki

Na zakup żywności dla zwierząt wydano w 2021 roku przeszło 527 tys. zł, czyli miesięcznie średnio prawie 44 tys. zł.

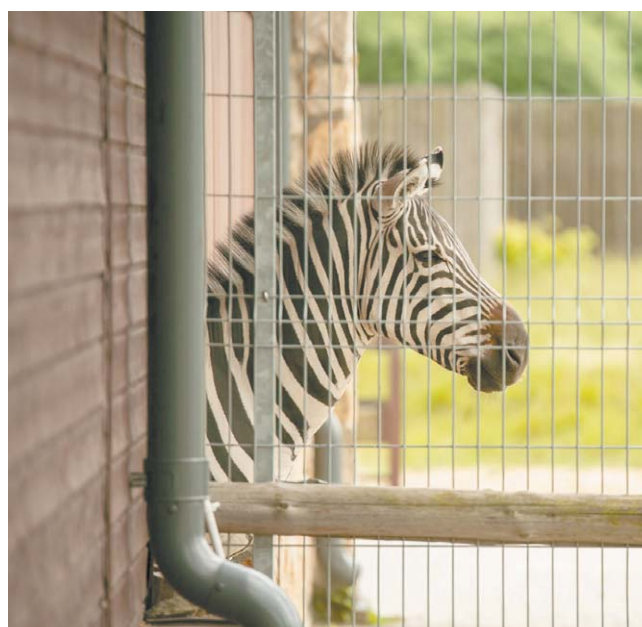
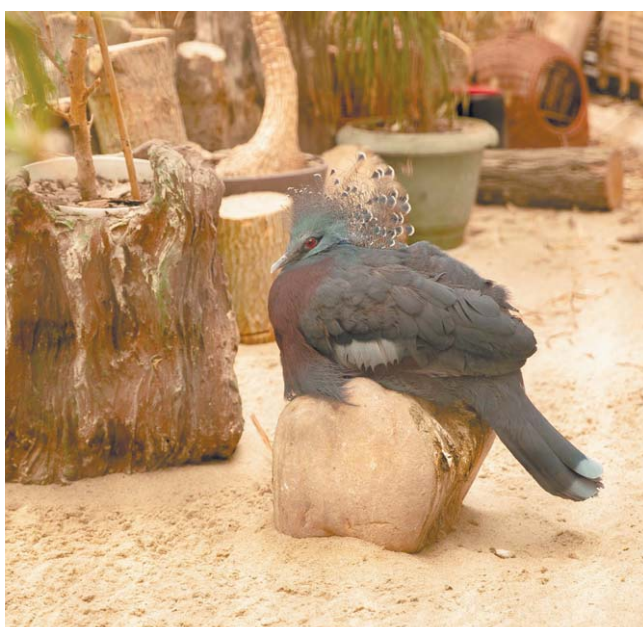
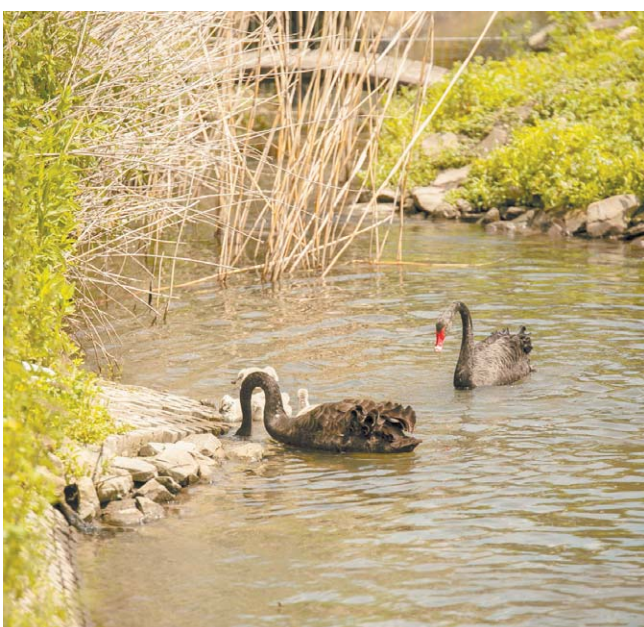
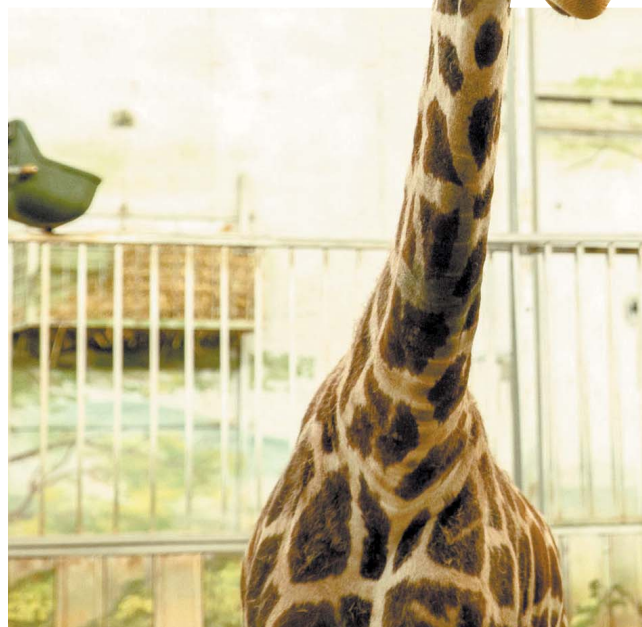
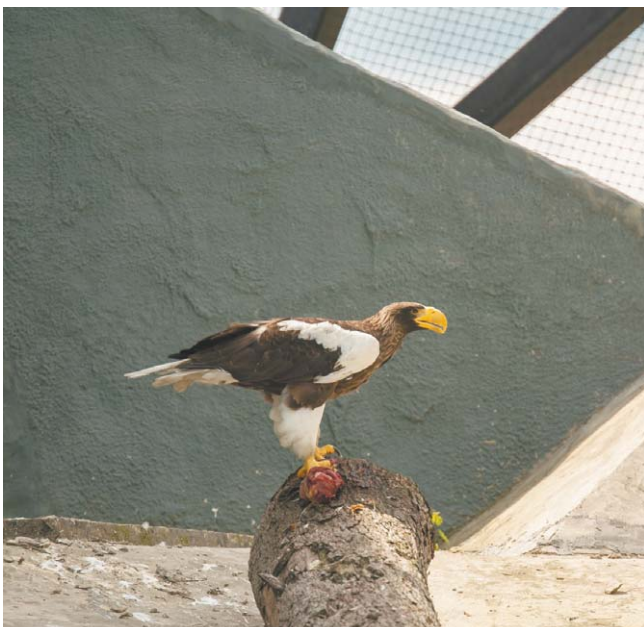
– Ogród Zoologiczny pozyskuje część żywności jako darowizny, na przykład od Fundacji TECTUM lub osób indywidualnych. W 2021 roku otrzymaliśmy darowizny na kwotę 10 tys. 226 zł 43 groszy – informuje Katarzyna Mazurek.

Najdroższe było • mięso końskie, którego w 2021 kupiono za ponad 166 tys. zł, a dalej • marchew – ponad

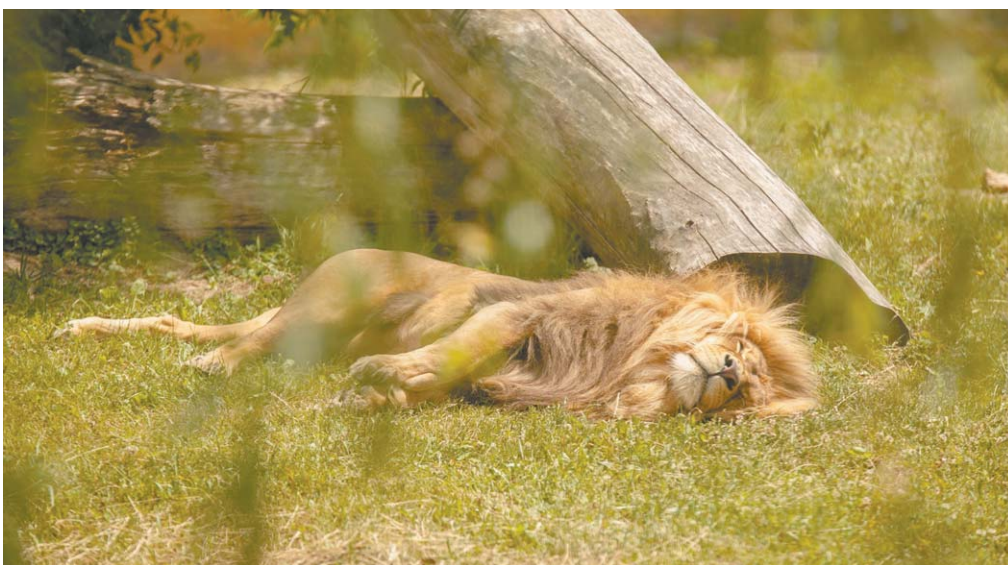


to wszystko kosztuje

Ż nie jest tajemnicą. My dotarliśmy do danych, z których chyba mało kto ze zwiedzających zdaje sobie sprawę. Wyjątkowe miejsce w liczbach



FOT. KAZIMIERZ CHMIEL



24 tys. • banany – ok. 22 tys. • jabłka – ok. 21 tys. • siano – ok. 19 tys. • ryby – ok. 17 tys. • płatki owsiane i owies – po ok. 10 tys. • papryka i jajka – po ok. 8 tys. • pietruszka i cykoria – ponad 7 tys. • pomidory – ok. 6 tys. zł.

Największym żarłokiem w ZOO hipopotam karłowaty, a najmniejszym mrówka grzybiarka, która po prostu podskubuje liście.

W ciągu roku najwięcej pod względem wagi schodzi siana – ok. 48 tys. kg., marchwi – ok. 20 tys. kg., jabłek – ok. 12 tys. kg., mięsa końskiego – ok. 9 tys. kg., bananów – ok. 5 tys. kg. Rocznie zwierzęta potrafią też zjeść jakieś 26 tys. jajek.

Ale należy podkreślić, że zwierzęta w zamojskim ZOO mają dużo bardziej zróżnicowaną dietę, na którą składają się między innymi najróżniejsze owoce i warzywa, ale też zboża, na przykład ryż, proso, len, kanar, jęczmień, musli. Jest też nabiał, np. ser biały czy kaszka mleczno-ryżowa, ale również pieczywo i różne rodzaje mięsa.

Kupowane są również granulaty, m.in. dla jeleniowatych, antylop, wielbłądów, strusi, ptaków wodnych czy mrówkojada. Pokarmy akwarystyczne to różnego rodzaju mrożonki ochotki, artemia itp. Na liście zakupów w zoo pojawia się cza-

sem również miód, kompoty, dżemy i świerszcze.

Drogo, coraz drożej

Katarzyna Mazurek nie ma wątpliwości, że

ten rok będzie bardziej kosztowny, bo wszystko „poszło w górę”, dlatego wydatki zaplanowano na poziomie 5 465 824 zł.

– Podyktowane jest to zwiększonym zużyciem energii, zwiększonymi wydatkami na żywność, zakup usług po rozbudowie – tłumaczy.

Zeszłoroczne dochody ZOO wyniosły ok. 4,6 mln zł, z czego 4,4 mln pochodziło ze sprzedaży biletów. W 2022, do 31 maja wpływy z biletów wstępu to już ponad 1,1 mln zł, a w tym samym okresie 2021 było to ok. 625 tys. zł.

Goście w ZOO

– Od początku roku mieliśmy dokładnie 44 847 zwiedzających, a w analogicznym okresie 2021 to było 25 900 osób – precyzuje dyrektor Grzegorz Garbuz. Dodaje, że najwięcej gości jest oczywiście w weekendy. – Zaś na ok. 5-7 tys. weekendowych wizyt 80 procent to odwiedziny w niedzielę. Na tygodniu mamy średnio

500 do 1000 zwiedzających dziennie – mówi szef ZOO.

Przez cały zeszły rok ogród odwiedziło ponad 203 tys. osób, z czego blisko 185 tys. odpłatnie. Sprzedano ponad 82 tys. biletów normalnych, ok. 66 tys. ulgowych, zbiorowych wejściówek zeszło ponad 15 tys., a biletów rocznych 450. Na Kartę Dużej Rodziny kupiono ponad 20 tys. wejściówek. Według szacunków z darmowych wejść dla dzieci do 3 lat skorzystało prawie 18 tys. 500 maluchów.

Przy wszystkich tych liczbach jest najważniejsza: zamojskie ZOO to JEDYNE takie miejsce nie tylko w województwie, ale też wschodniej części Polski.

ZOO

Od kwietnia do września ZOO jest czynne dla zwiedzających w godz. 9-18. Bilety wstępu w poniedziałki kosztują 25 zł, a od wtorku do niedzieli płacić trzeba 30 za normalny i 25 zł za ulgowy. Przy zakupie biletu grupowego (minimum 15 osób) wejściówka kosztuje 25 zł. Na roczny bilet imienny trzeba wydać 150 (normalny) albo 125 zł (ulgowy). Nie wielkie zniżki przewidziano dla posiadaczy okresowych biletów MZK, a także Kart Dużej Rodziny. Od niedawna bilety można kupować przez internet

Praca sezonowa w Holandii

Nie jest to jeszcze typowy sezon cebulkowy: ten na dobre zacznie się za tydzień, dwa, a zakończy w sierpniu, ale ofert pracy jest bardzo dużo – **ROZMOWA** z Anną Buczek z agencji pracy Abeos

• Jacy są obecnie najczęściej poszukiwani pracownicy w Holandii?

– Nasza agencja poszukuje przede wszystkim pracowników niewykwalifikowanych do pracy w sektorach produkcyjnym, logistycznym, rolniczym i szklarniowym. Nabór do prac produkcyjnych i magazynowych trwa cały rok. Obecnie poszukiwani są ludzie przede wszystkim do pracy przy sortowaniu cebulek kwiatowych, uprawach i szklarniach. Trwają przygotowania do sezonu cebulkowego, który na dobre zacznie się za tydzień, dwa, a zakończy w sierpniu.

Prace szklarniowe w Holandii zaczynają się już w lutym od kwiatów. Potem dochodzą do tego warzywa: pomidory, ogórki, papryka. Sezon trwa do października.

• Czy w takiej pracy wymagana jest znajomość języka?

– Nie. Znajomość języka nie jest wymagana w tzw. sektorze zielonym, ale już w pracach magazynowych owszem.

• Ile można zarobić?

– Stawka godzinowa jest różna w zależności od ko-



FOT. PIXABAY/ZDJĘCIA ILUSTRACYJNE

deksu pracy, któremu podlega zleceniodawca. Właściwie każda branża ma swój kodeks pracy określający też wynagrodzenie. I choć bazują one na kodeksie ogólnym, to stąd wynikają różnice. W Holandii obowiązuje również stawka wiekowa, z czego wynika, że wynagrodzenie osób poniżej 21 roku życia jest niższe niż osób, które 21 lat skończyły. W naszym przypadku bardzo często rezygnujemy ze stawek wiekowych, żeby uatrakcyjnić ofertę również dla młod-

szych kandydatów i już od pierwszego dnia pracy oferujemy pełną stawkę wynikającą z kodeksu pracy.

My zawsze dokładnie informujemy, jak i ile płacimy. • **Przez blisko dwa lata pandemia wywróciła niemal wszystkie aspekty naszego życia do góry nogami. Wpłynęła również na pracę sezonową w Holandii?**

– W czasie pandemii było mniej chętnych do pracy. Zwłaszcza na początku ludzie się bali gdzieś wyjeź-

dzać. Ale wszystko wróciło do normy. Ofert pracy jest nawet więcej niż przed pandemią.

• A jakie są koszty mieszkania w Holandii?

– Podstawowe koszty jakie pracownik ponosi, to koszt zakwaterowania w kwocie ok. 100 euro tygodniowo i obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne (ok. 30 euro tyg.). Zarówno zakwaterowanie jak i ubezpieczenie pracownik może sobie załatwić na własną rękę i wtedy koszty te nie są potrącane

z wypłaty. W Holandii koszty życia są też na pewno odrobinę wyższe niż w Polsce czy Niemczech.

• A inflacja?

– Też jest. Już ją mocno czujemy. Sama się dziwiłam na stacji benzynowej, jak zobaczyłam 2,30 euro za litr. W sklepach spożywczych też widać podwyżki.

• **Zanim pojedziemy do pracy zagranicą, musimy znaleźć dobrą ofertę. Jak takich szukać? Na co zwracać uwagę, żeby się nie wkopać?**

– Najważniejsze, to sprawdzić czy agencja działa legalnie. My działamy w Holandii i tam jesteśmy zarejestrowani, co poświadcza KvK, numer rejestracji w Holenderskiej Izbie Handlowej. Podajemy te wszystkie informacje na naszej stronie: www.abeos.nl.

Warto też sprawdzić, czy agencja należy do holenderskiej organizacji pracowników tymczasowych: ABU i NBBU. My należymy do tej pierwszej. Daje to pracownikowi gwarancje, że dana agencja jest często kontrolowana i spełnia wszystkie normy i wymogi wynikające z CAO ABU/NBBU.

Jeśli chodzi o same oferty, to poza stawką godzinową, warto dobrze przemyśleć warunki oferty i czy będziemy w stanie temu podolać, na przykład czy możemy pracować w chłodni, czy możemy się schylać jeśli szukamy pracy w szklarni. I przede wszystkim: uważnie i dokładnie czytać oferty. Chodzi też o to, by przemyśleć, czy się do danej pracy nadajemy: w chłodni, czy szklarni. To jednak praca fizyczna wiążąca się określonymi wymaganiami i warunkami. **RAD**

Wybrane oferty pracy za granicą

MONTER MASZYN

Niemcy

• Praca: montaż elementów maszyn rolniczych, praca z rysunkiem technicznym

• Wymagania: doświadczenie w pracy na stanowisku monter maszyn (lub podobne) min. 2 lata, umiejętność pracy z rysunkiem technicznym, zaświadczenie o niekaralności. Mile widziane prawo jazdy i własny środek transportu oraz znajomość języka angielskiego/niemieckiego umożliwiającą komunikację w miejscu pracy

• Oferta: 17 euro brutto za godzinę, nadgodziny płatne plus 25 proc., praca na popołudniową zmianę plus 15 proc.

PRACOWNIK PRODUKCJI

Holandia

• Praca: pakowanie ciastek do pudełek, tych do kartonów i przygotowywanie towaru do wysyłki

• Wymagania: doświadczenie w pracy produkcyjnej, znajomość języka obcego (angielski lub holenderski) na poziomie komunikatywnym, chęć pracy na zmianę poranną

• Oferta: 13,40 euro brutto za godzinę, praca na dłuższy



Malarz budowlany w Niemczech może liczyć na zarobki od 1700 do 2600 euro netto miesięcznie

czas, transport do Holandii i zakwaterowanie, umowa o pracę tymczasową na warunkach holenderskich

MONTER MEBLI

Niemcy

• Praca: montaż mebli u klienta, obsługa narzędzi stolarskich, praca według rysunku technicznego

• Wymagania: doświadczenie w zawodzie i znajomość języka niemieckiego

• Oferta: wynagrodzenie 2400-2800 euro netto miesięcznie, możliwość pracy

w godzinach nadliczbowych (płatne plus 25 proc.), dodatki za prace zmianowe.

MONTER INSTALACJI SANITARNYCH

Irlandia

• Praca: obróbka miedzianych rurek, twarde lutowanie miedzianych rurek

• Wymagania: znajomość rysunku, podstawowy angielski i 2-3 letnie doświadczenie w zawodzie

• Oferta: 21 euro brutto za godzinę, płatne nadgodziny, zorganizowane zakwaterowanie na miejscu, cotygodniowe wypłaty

LAKIERNIK

Niemcy

• Praca: przygotowanie części pod lakierowanie,



Stawka godzinowa dla montera mebli w Holandii w jednym z ogłoszeń to 13,40 euro brutto za godzinę

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIA ILUSTRACYJNE

lakierowanie pistoletem pojazdów silnikowych lub konstrukcji stalowych, szlifowanie, szpachlowanie, gruntowanie oraz kontrola lakierowanych części

• Wymagania: doświadczenie w zawodzie i znajomość języka niemieckiego

• Oferta: wynagrodzenie 2500-3000 euro netto miesięcznie, możliwość pracy w godzinach nadliczbowych (płatne plus 25 proc.), do-

datki za prace zmianowe, dodatki urlopowe oraz świadczenia.

BARMANKA/BARMAN

Austria

• Praca: obsługa gości przy barze, przyjmowanie i serwowanie zamówień

• Wymagania: znajomość zasad obsługi baru i minimum rok doświadczenia w pracy na stanowisku barkeepera/ki, dobra znajomość języka niemieckiego, dobra prezencja i wysoka kultura osobista

• Oferta: wynagrodzenie (po odjęciu zakwaterowania i wyżywienia) 1 850 euro netto. Praca pięć dni w tygodniu, praca w dni świąteczne dodatkowo płatna.

MALARZ BUDOWLANY

Niemcy

• Praca: wykończeniówka, remonty, lakierowanie.

• Wymagania: minimum 3-4 lata doświadczenia, komunikatywna znajomość języka niemieckiego. Prawo jazdy B mile widziane. Podobnie jak doświadczenie w pracy w Niemczech.

• Oferta: 1700-2600 euro netto miesięcznie, wszystkie świadczenia socjalne, ubezpieczenie, składki na niemiecką emeryturę, bezpłatne zakwaterowanie, dodatki za nadgodziny i dodatkową pracę.

ELEKTROMONTER

Austria

• Praca: wykonywanie prac związanych z instalacjami elektrycznymi.

• Wymagania: doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku, dobra znajomość języka niemieckiego (B1), prawo jazdy kat. B. Mile widziany własny samochód.

• Oferta: 2069 euro brutto miesięcznie, praca pięć dni w tygodniu (40-50 godzin tygodniowo), zakwaterowanie w pokoju jednoosobowym w mieszkaniu z pełnym wyposażeniem płatne 250 euro miesięcznie.

(ŹRÓDŁO: EUROPAJOBS)

Spawacz: zarobki i dodatki

Przeglądając oferty pracy za granicą właściwie zawsze znajdziemy takie, w których pracodawca poszukuje spawacza. To bardzo dobrze płatny zawód. A jak to wygląda w szczegółach?

Europejski rynek pracy wciąż jest nienasycony i wiele firm zagranicznych poszukuje bardziej lub mniej doświadczonych spawaczy, oferując bardzo atrakcyjne warunki pracy. Co wpływa na wysokość wynagrodzenia?

Najważniejszym jest oczywiście poziom doświadczenia zatrudnianego spawacza. Kolejna kwestia to wielkość samej firmy oraz jej kapitał. Niewielkie zakłady, które potrzebują spawaczy, nie będą mogły zaoferować swoim pracownikom takich warunków finansowych, jak potężne przedsiębiorstwa. Nie oznacza to jednak ogromnych różnic w stawkach, aczkolwiek mogą one występować.

Ostatni ważny czynnik, który wpływa na zróżnicowanie wypłat spawaczy, to położenie firmy. Pracując w dużych miastach bądź w ich okolicy, można się spodziewać wyższych stawek. Niewielkie miejscowości zaś oferują odrobinę gorsze warunki finansowe, jednak wciąż atrakcyjne.

Warto też wiedzieć, że najłatwiej pracę znajdzie spawacz specjalizujący się w metodzie MIG/MAG lub TIG – na takich specjalistów jest największe zapotrzebowanie.

Spawacz w Niemczech

W Niemczech spawacz specjalizujący się w metodzie MIG/MAG może liczyć na podstawowe wynagrodzenie netto rzędu 2500-3000 euro miesięcznie. Spawacze TIG zarabiają średnio

2200-2500 euro netto miesięcznie.

W przypadku metody AUTOGEN część firm proponuje 15 euro netto za godzinę. Bardzo doświadczeni spawacze mogą znaleźć jednak pracę nawet za stawkę 22 euro. W wielu sytuacjach firma proponuje również bezpłatne lub stosunkowo tanie zakwaterowanie.

Część firm w Niemczech proponuje swoim pracownikom również szereg dodatków. To na przykład diety, premie za przepracowanie jakiegoś okresu w firmie czy dodatek urlopowy i świąteczny.

Większość pracodawców wymaga również przynajmniej komunikatywnej znajomości języka niemieckiego, a część również prawa jazdy kategorii B.

Spawacz w Holandii

Spawacz MIG/MAG w holenderskim przedsiębiorstwie może zarobić około 2000-2500 euro netto miesięcznie. Umiejętność spawania metodą TIG daje możliwość na takie same zarobki jak w przypadku spawania metodą MIG/MAG. W Holandii poszukiwani są również spawacze metodą 111, którzy mogą liczyć na zarobki około 13-15 EUR netto za godzinę. Podobnie jak w Niemczech, najlepiej wyspecjalizowani specjaliści mogą otrzymać miesięczną pensję nawet w wysokości 3200 euro, czyli 20 euro na godzinę.

Wiele firm oferuje swoim pracownikom także zakwaterowanie oraz zapewnia darmowy dojazd do pracy. A z drugiej strony oczeku-

ją od swoich pracowników komunikatywnej znajomości języka. Jednak nie holenderskiego, a niemieckiego bądź angielskiego, co jest dużym ułatwieniem. Częstym wymogiem jest także posiadanie prawa jazdy.

Spawacz we Francji

We Francji przypadku spawaczy wykorzystujących metodę MIG/MAG w zależności od umiejętności i doświadczenia miesięczna pensja wynosi około 2400-2600 euro netto. Pracownicy bez znajomości języka francuskiego i z około 2-letnim doświadczeniem w spawaniu metodą TIG mogą oczekiwać pensji w wysokości 2000-2400 euro miesięcznie netto.

We Francji mimo wysokich stawek godzinowych, miesięczne wynagrodzenie może nie być bardzo wysokie: spowodowane jest to tym, że tygodniowa norma czasu pracy we Francji wynosi 35 godzin, a nie 40 godzin jak w większości krajów.

Część pracodawców zapewnia również darmowy dojazd do pracy, wypożyczenie samochodu służbowego lub zwrot kosztów dojazdu na podstawie kilometrówki, jeśli pracownik korzysta ze swojego samochodu.

A jak to wygląda w Skandynawii?

Tu również stawki są bardzo atrakcyjne. Standardowe stawki dla spawaczy z przynajmniej rocznym doświadczeniem w Szwecji plasują się na poziomie 15-20 euro za godzinę.

W Norwegii spawacz SAW z przynajmniej 3-letnim doświadczeniem może spodziewać się miesięcznej wypłaty nawet w granicach 36-38

tysięcy koron norweskich (3800-4100 euro). W duńskiej firmie na stanowisku spawacza 136 godzinowa stawka to około 21-22,5 euro.

Skandynawowie oczekują od potencjalnych pracowników komunikatywnej znajomości języka angielskiego, a także prawa jazdy kategorii B. (ŹRÓDŁO: EUROPA.JOBS)

R E K L A M A

EFC

TØMRERFIRMA

STARTBANN - SENTRAL GODKJENNING KL 2

EFC Norge AS to norweska firma działająca od 10 lat, będąca jednym z czołowych wykonawców ścian i elewacji w dużych obiektach na norweskim rynku budowlanym. Firma prowadzi prace na terenie całej Norwegii, oferując stałe zatrudnienie ponad 150 specjalistom w swojej dziedzinie.

W związku z dynamicznym rozwojem poszukujemy kandydatów do pracy na nasze projekty na terenie Norwegii:

Stolarz - monter płyt G-K

(minimum 3 lata doświadczenia, znajomość języka angielskiego na poziomie komunikatywnym, minimum B1)

Stolarz – brygadzysta

(minimum 4 lata doświadczenia, znajomość języka angielskiego na poziomie komunikatywnym, minimum B2/C1)

Stolarz– kierownik budowy

(minimum 5 lat doświadczenia, znajomość języka angielskiego na poziomie minimum C1)

Stolarz – kierownik projektu

(minimum 6 lat doświadczenia, znajomość języka angielskiego na poziomie minimum C1)

OFERUJEMY:

- Stabilną i stałą pracę w systemie rotacyjnym przez cały rok (3/1 albo 6/2)
- Warunki pracy i wynagrodzenie za pracę zgodnie z obowiązującym norweskim ustawodawstwem, z gwarantowaną podwyżką płacy 2 razy w roku
- Wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy w wysokości 10,2% nieopodatkowanego rocznego wynagrodzenia brutto
- Norweskie ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne
- Nieodpłatne zakwaterowanie
- Dotację na wsparcie zajęć

EFC Norge AS

post@efcnorge.no
Bogstadveien 27B,
0355 Oslo
Norwegia

EFC Poland Sp. z o.o.

rafal@efcnorge.no
Staniewicka 14/114,
03-310 Warszawa
Polska

SIEDZIBA GŁÓWNA

post@efcnorge.no
Herbata Tammsaare 47
11316 Tallin
Estonia

ZAROBKI SPAWACZA W EUROPIE

(euro netto miesięcznie)

● Niemcy 2200-3000
● Holandia 2000-3000
● Francja 2000-2600

● Norwegia 3800-4100
● Dania 3000-3200
● Belgia 2000-2500

● Austria 2000-2600
● Szwajcaria 4000-4800



FOT. MATERIAŁ ORGANIZATORA

Bliski Wschód w Lublinie

WYDARZENIE Przed nami I edycja festiwalu „Bliski Wschód”, którego celem jest zaproszenie do podjęcia dialogu międzykulturowego i stworzenia przestrzeni, która umożliwi artystom zza wschodniej granicy niezależną prezentację swojej twórczości. Wydarzenie odbędzie się w dniach 19-26 czerwca

Pomysł na festiwal zrodził się w 2021 roku, w czasie protestów w Białorusi, kiedy wielu tamtejszych artystów straciło możliwość pracy twórczej w wyniku represji. Inicjatorzy projektu pragną stworzyć twórcom, nie tylko z Białorusi, ale też z Ukrainy i Polski, przestrzeń do realizacji swoich działań i prezentacji ich odbiorcom.

Jedną z takich grup są Wolni Kupałowcy, którzy po protestach stracili swój dom w Białorusi. W Lublinie, we współpracy z neTTTheatre i Pawłem Passinim, stworzyli

spektakl „Najpiękniejszy wschód... Pamięć fotograficzna”. Sztuka wykorzystuje oryginalne zdjęcia zrobione podczas protestów na Białorusi. Swoją osobistą historię przedstawi ich uczestnik, Zmicer Wayneński.

Kolejną zakazaną w rodzinnym kraju formacją jest kolektyw **CHÓR WOLNY**. Patriotyczne pieśni zespołu zostały przez białorską władzę uznane za ekstremistyczne. W Lublinie grupa wyjątkowo wykona utwory w języku ukraińskim. W trakcie kilku festiwalowych dni w Lublinie będzie można liczyć na wiele ciekawych inicjatyw

i poznać historie oraz twórczość wielu artystów. Całość zainauguruje spektakl dla dzieci „Zwierzątka małe zwierzenia” oraz premiera sztuki „Gęsi-ludzie-labędzie”, na podstawie powieści „Psy Europy” Alhierda Baharewicza. Pierwsza z propozycji zaprezentowana zostanie 19 czerwca o godz. 11 w Centrum Kultury, a kolejna o godz. 19 w Teatrze Osterwy.

Wstęp na większość wydarzeń jest bezpłatny, na część obowiązuje płatne wejściówki. Szczegóły na stronie internetowej Centrum Kultury w Lublinie.

DAD

Festiwal Najciekawszych Widowisk w Świdniku



WYDARZENIE W Świdniku trwa Festiwal Najciekawszych Widowisk organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie. 17 czerwca w Miejskim Ośrodku Kultury (al. Lotników Polskich 24) będzie można zobaczyć spektakle młodych artystów z całego województwa.

Festiwal organizowany jest na finał Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych dedykowanego amatorom grupom wyłonionych w przeglądach powiatowych. Celem inicjatywy jest

promocja młodych grup artystycznych, a także tworzenie możliwości wymiany doświadczeń między pedagogami i instruktorami teatralnymi. Projekt pozwala ponadto zintegrować się lubelskiemu środowisku amatorskiego ruchu teatralnego.

W tym roku w ramach festiwalu występują teatry lalkowe, dramatyczne, alternatywne i teatru ruchu.

Za nami pierwszy dzień przeglądu. 15 czerwca na scenie MOK w Świdniku wystąpili wykonawcy m.in. z Puław, Lublina, Gromady i Piotrowic.

Dziś od godz. 09.30 na scenie świdnickiego ośrodka będzie można zobaczyć spektakle grup z Chełma, Liśnika Dużego, Kraśnika i Lublina. Wystąpi również Fundacja Banina. Ok. godz. 15.30 odbędzie się ogłoszenie wyników festiwalu i uroczyste zamknięcie wydarzenia.

Występy będą podzielone na kategorie wiekowe: teatry dziecięce (uczniowie szkół podstawowych) oraz młodzieżowe (uczniowie szkół ponadpodstawowych).

Wstęp wolny dla wszystkich chętnych.

DAD



FESTIWAL
NAJCIEKAWSZYCH
WIDOWISK

15 i 17 czerwca 2022 r.



Herman Rarebell



MUZYKA Były perkusista grupy Scorpions, Herman Rarebell, zagra przeboje tej formacji z towarzyszeniem zespołu Hurricane Orchestra.

Rarebell w zespole Scorpions grał przez 19 lat.

- Ponad 1,5 roku trwały przygotowania do aranżacji każdego hitu Scorpions na wszystkie instrumenty orkiestrowe. Większość hitów jest autorstwa Hermana Rarebella. Na czele z utworem „Rock You Like A Hurricane” - zachęcają organizatorów wydarzenia.

Podczas występu w Lublinie Rarebell opowie także liczne anegdoty z czasów swojego koncertowania z grupą Scorpions.

Koncert w Centrum Spotkania Kultur (plac Teatralny 1), 18 czerwca o godz. 20.

Bilety w cenie od 99 do 149 złotych dostępne m.in. na platformie eBilet.pl.

DAD

Na wyżynach

NA SCENIE W poniedziałek, 20 czerwca o godz. 18 w Muzeum im. Józefa Czechowicza (ul. Złota 3) rozpocznie się czytanie dramatu Franciszki Arnsztajnowej „Na wyżynach”.

Pomysłodawczynią oraz reżyserką czytania jest Olga Stokłosa, prawniczka poetki, która przygotowała adaptację sztuki napisanej na przełomie XIX i XX wieku.

W wydarzeniu udział wezmą: * Jowita Stępiak * Magdalena Zabel * Krzysztof Olchaw * Michał Czyż * Wojciech Rusin * Tomasz Bielawiec * Kamila Janik.

Widzowie będą mogli przekonać się, jak po ponad stu dwudziestu latach brzmi tekst nieopublikowanej sztuki Franciszki Arnsztajnowej i czy porusza problemy aktualne do dziś.

DAD

Śpiewamy marzenia

MUZYKA Dobiega końca konkurs Wokalny „Śpiewamy marzenia” organizowany przez Centrum Spotkania Kultur dobiega końca. W niedzielę o 16 na scenie instytucji gala finałowa.

Uczestnicy konkursu przesłali swoje nagrania do oceny profesjonalnego jury. Konkurs dedykowany był młodym wokalistom w wieku od 6 do 18 lat z całego województwa lubelskiego.

Ceremonia wręczenia nagród uwieńczona zostanie zaplanowanym na niedzielę koncertem Laureatów, podczas którego wykonawcy zaprezentują zgłoszone i wyśpiewane w nagraniach utwory.

Jury przyzna nagrody w czterech kategoriach wiekowych, wyróżnienia oraz Grand Prix Konkursu.

Gałę otworzy występ zeszłorocznych zdobywczyń Grand Prix: Wiktorii Szczepanowskiej oraz Katarzyny Kociubowskiej. Wstęp wolny.

DAD

Królowa Śnieżka dla dzieci z Ukrainy

NA SCENIE W środę, 22 czerwca o godz. 10 w Teatrze Muzycznym w Lublinie (ul. Curie-Skłodowskiej 5) rozpocznie się pokaz spektaklu „Królowa Śnieżka” specjalnie dla dzieci z Ukrainy.

- Zespół Teatru Muzycznego w Lublinie jest bardzo poruszony wojną toczącą się w Ukrainie. Od lutego na wszelkie możliwe sposoby staramy się pomóc naszym ukraińskim przyjaciółom - czytamy na stronie instytucji.

Główną rolę w przedstawieniu zatańczy Sofiya Kykovska; solistka baletu Teatru Muzycznego w Lublinie, a w świat baśni wprowadzi dzieci wróżka Oksana Huzovata.

Bezpłatne zaproszenia dla dzieci i ich opiekunów można odbierać w teatrze. Liczba miejsc ograniczona.

DAD

Fiesta Orientalna

NA SCENIE 23 czerwca o 19 w Domu Kultury LSM (ul. Wallenroda 4a) rozpocznie się XII Fiesta Orientalna. W programie dominować będą pokazy tańca brzucha. Wywodzący się z kultury arabskiej taniec opiera się na bogactwie rekwizytów, wyjątkowych strojów i barw. W Domu Kultury LSM sztukę tańca brzucha zaprezentują tancerki ze szkoły AktivGen prowadzonej przez Iwonę Torbicką.

Organizatorzy zapraszają również na „bazar ek orientalny” z ozdobami czy przedmiotami do dekoracji wnętrz. Wstęp wolny.

DAD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

WÓJT GMINY WYSOKIE

informuje, że na stronie <http://ugwysokie.bip.lubelskie.pl> oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Wysokie zostało **wywiezione ogłoszenie o pierwszym przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącej działkę nr 2666/2 o pow. 1,05 ha położonej w obrębie 060915_2.0004 – Dragany**. Cena wywoławcza 847.000,00 zł + VAT. Wysokość wadium 85.000,00 zł. Termin i miejsce przetargu: 18.08.2022 r., godz. 10.00, Wysokie ul. Nowa 1. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w UG Wysokie, pokój Nr 4, telefonicznie (84) 680-62-06 wew. 2, na stronie www.wysokie.pl.

in062

NACZELNIK URZĘDU SKARBOWEGO W CHEŁMIE

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI

Podaje się do publicznej wiadomości, że **24.06.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Skarbowego w Chełmie, ul. Obłńska 20a, s. 14B, odbędzie się

PIERWSZA LICYTACJA RUCHOMOŚCI

której sprzedaż zarządzono postanowieniem Prokuratury Regionalnej w Lublinie z 26 listopada 2021 r., znak PK II WZ Ds.58.2018, utrzymanym w mocy przez Sąd Okręgowy w Lublinie 22 lutego 2022 r., Sygn. akt IV Kp 2559/21

SAMOCHÓD TERENOWY

PORSCHE CAYENNE III KOMBI, ROK PROD. 2017,

NR REJ. GDA53321

VIN: WP1ZZZ9YJDA00444 koloru czarnego

Wartość szacunkowa wynosi **208 800,00 zł**,cena wywołania wynosi **156 600,00 zł**

Warunkiem przystąpienia do licytacji ruchomości jest złożenie wadium w wysokości 20 880,00 zł r. **wyłącznie** na rachunek organu egzekucyjnego NBP O/Lublin nr: 62 1010 1339 0137 2313 9120 0000 z dopiskiem „wadium” oraz wskazaniem ruchomości, której wpłata dotyczy. Wadium musi być uznane na ww. rachunku do 23.06.2022 r.

Ruchomość można oglądać do 23.06.2022 r. na parkingu strzeżonym „Granica” przy ul. Zwycięstwa 1, 22-175 Dorohusk.

Nabywca niezwłocznie po udzieleniu mu przybicia płaci cenę nabycia w całości albo w części równej co najmniej cenie wywołania. Pozostałą do zapłaty część wylicytowanej kwoty należy wpłacić na rachunek organu egzekucyjnego najpóźniej do dnia następnego. W przypadku niezapłacenia ceny nabycia we wskazanym terminie nabywca traci prawo wynikłe z przybicia i do zwrotu wadium i kwoty zapłaconej w czasie licytacji oraz nie może uczestniczyć w licytacji tej samej ruchomości.

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Chełmie nie odpowiada za uszkodzenia i wady ukryte ww. ruchomości oraz informuje, że licytacja może zostać odwołana w każdej chwili bez podania przyczyny.

Telefon kontaktowy **82 560-49-58**.

in060

HANDEL

**RZEŹNIA KUPI BYDŁO
POURAZOWE DO UBOJU Z
KONIECZNOŚCI TEL. 511
075 866, 662 396 670**

063922L01-A

TURYSTYKA

**WCZASY DLA SENIORA –
Krynica Morska – 8 dni od
949 zł/os., Stegna – 8 dni
od 849 zł/os.
tel: 534244044. www.
wczasy-senior.pl**

062822L01-A

USŁUGI

**– Sprzedajesz
nieruchomości?**

Zamów
**ogłoszenie
drobne**
w Dzienniku Wschodnim!

Tylko 100 zł* netto
za miesiąc.

* o szczegóły pytaj w
Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,
tel. **081 46-26-966**

in/zajawki/bi0006

DOCIEPLENIA budynków,
elewacje - kompleksowo.
Uczestniczymy w programie
„Czyste powietrze”. tel. 506-
123-602, 506-123-604.

037322L01-A

WYWÓZ złomu, sprzętu AGD,
RTV, gruzu, mebli,
ubrań, sprzątanie piwnic,
strychów, garaży, domów po
lokatorach i zmarłych i inne.
Wycinka drzew, podcinanie,
karczowanie koszenie i
sprzątanie działek, wywóz
gałęzi, prace rozbiórkowe
(stare domy, stodoły,
komórki, szklarnie itp.) . Całe
województwo od 8 do 21,
514-299-106.

078022L01-A

BUDOWLANE



Zamów
**ogłoszenie
drobne** w
Dzienniku Wschodnim!

Tylko 100 zł* netto
za miesiąc.

* o szczegóły pytaj w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,
tel. **081 46-26-971**,
081 46-26-976

in/zajawki/bi0009a

DOCIEPLANIE budynków
szybko, tanio, solidnie. 502
053 214.

013222L01-A

ZDROWIE

EXPRESS-DENT

stomatologia zachowawcza,
protetyka, umowa z NFZ; ul.
Hipoteczna 2, tel. 81 743
62 60; ul. Staszica 8, tel. 81
534 62 60; ul. Staszica 12,
tel. 81 534 62 70, www.
express-dent.pl.

073122L01-A

APARATY SŁUCHOWE

**APARATY SŁUCHOWE
dobór, sprzedaż, serwis
na miejscu, refundacje,
wizyty domowe, raty,
FIRMA MEDIKA JERZY
KAPITAN, LUBLIN, ul.
Nowowiejskiego 2a,
LUBARTÓW, ul. Cicha
19, KRASNYSTAW, ul.
Browarna 6, 81/473-
54-01, 668-277-760**

202021L01-A

www.dziennikwschodni.pl/oferta

**masz
firmę?**

Zamów

**ogłoszenie
drobne**

Dziennik Wschodni
+ portal
www.dziennikwschodni.pl

**Tylko 100 zł*
netto za miesiąc**

* o szczegóły pytaj
w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,
tel.

81 46-26-820reklama@dziennikwschodni.pl

NEKROLOGI KONDOLENCJE PODZIĘKOWANIA

na dzień następny
można zamawiać do 14.00

Wszystkie informacje
pod nr. tel. 81 46-26-820
lub e-mail:
eliza.jakuszevska@dziennikwschodni.pl

n1_w_2x2

Biuro Ogłoszeń Dziennika Wschodniego

Lublin, ul. 3 Maja 18/2

reklama@dziennikwschodni.pl

81 46 26 820

Specjaliści do spraw reklamy:

Agnieszka Brania
agnieszka.brania@dziennikwschodni.pl
kom. 691 770 012

Sylwia Karłowicz
sylwia.karlowicz@dziennikwschodni.pl
kom. 697 770 404

Patrycja Dubicka
patrycja.kowalska@dziennikwschodni.pl
kom. 691 770 019

Biuro Ogłoszeń
eliza.jakuszevska@dziennikwschodni.pl
tel. 81 46 26 820
kom. 697 770 393

bi0031

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI
POGRZEBOWE**

Całodobowo 81 744 50 31, 503 02 68 83

Budowa i sprzedaż grobów na Majdanku
Prosektorium i sala pożegnań • Oprawa muzyczna ceremonii • Kwiaty • Kremacje
Trumny, Urny • Ekshumacje, pogłębianie grobów • Namiot pogrzebowy

in196 26

AAA KALLA CAŁODOBOWE USŁUGI
POGRZEBOWE
www.kalla.lublin.pl

LUBLIN, UL. CMENTARNA 16
tel. 81 748 64 54, 602 475 176

ZASILEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacje w 24 godziny • Pogłębianie grobów • Ekshumacje
Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku
BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE

c24089



[f/MptRadioTaxi919](https://www.facebook.com/MptRadioTaxi919)
www.mptlublin.pl

*Sledź nasz profil
wygrywaj nagrody!*

- krótki czas oczekiwania
- dowolny sposób płatności
- dostępność 24h przez 7 dni
- zakupy na telefon
- zniżki dla stałych klientów
- pomoc przy przeprowadzce
- usługa holowania samochodu
- obsługa imprez okolicznościowych



pobierz naszą aplikację



Zadzwoń teraz **(81) 191 91** **695 919 919**

TJ1895

Boczniki na talerzu

Chrupiące ciasto, pasta truflowa, mozzarella fior di latte, rukola, boczniki i oliwa truflowa – oto pizza Tartufo z bocznikiem w roli głównej, która jest dla mnie smakowym arcydziełem. Z boczniaka można wyczarować fantastyczne potrawy

Waldemar Sulisz

Zachwycamy się japońskimi grzybami shi-take, łykamy tabletki z ekstraktem shi-take, a tymczasem nasze polskie boczniki, dostępne w sklepach zawierają równie silne związki, które mogą obniżać poziom cholesterolu, wspierać system immunologiczny, działać przeciwnowotworowo nie gorzej niż shi-take. Nic dziwnego, że boczniki są cenione w kuchni chińskiej, japońskiej i koreańskiej. A w Polsce nadal nie mogą się przebić do kuchni, przegrywając z kurczakiem czy wieprzowiną, choć wystarczy obsmażyć je na oleju, dusić kilkanaście minut, doprawić solą i świeżo zmielonym pieprzem, na talerzu posypać zieloną pietruszką.

Boczniki z patelni grillowej

SKŁADNIKI: 25 dag boczniaków, 6 ząbków czosnku, masło klarowane, sól, pieprz, zielona pietruszka.

WYKONANIE: boczniki oczyścić, odciąć ogonki (schować do zamrażarki, będą na zupe), krótko wypłukać pod silnym strumieniem wody, większe pokroić na kawałki, odcisnąć z wody, odłożyć. Na grillowej patelni rozpuścić masło klarowane, krótko obsmażyć boczniki z obu stron. Pod koniec smażenia dodać posiekaną zieloną pietruszkę i roztarty czosnek. Posolić, doprawić świeżo zmielonym pieprzem. Podawać z bagietką posmarowaną masłem czosnkowym. Tak przygotowane boczniki wystarczy ułożyć na tacach i opiek na grillu. Podane z pieczonymi ziemniakami są pyszne.

Flaczki z boczniaka

Po raz pierwszy zjadłem je na działce. Przyrządził je po mistrzowsku Edward Cio-smak. W dodatku sam hodo-wał boczniaki. Przyrządził je na rosole z wołowiny. Flaki pachniały lasem, nie mogłem się ich najeść. Kiedy kilka lat temu odstawiłem mięso, zacząłem przyrządzać flaki na bulionie warzywnym. Okazało się, że są równie smaczne, jak te na wołowinie. Z czasem zacząłem dodawać do flaków z boczniaka duże brązowe pieczarki pokrojone w słupki, żeby podkreślić smak dorzucałem do bulionu kilka suszonych grzybków.

Podczas jednego z pobytów w Lanckoronie udało mi się na miejscowym rynečku zdobyć dzikie boczniki, rosnące w lesie. Ugotowałem flaki, były znakomite. Z Lanckorony przywiozłem także patent na dodawanie do potraw hiszpańskiej wędzonej papryki. Za radą Dominiki Zaręby, która w Lanckoronie prowadzi Cafe Pensjonat i gotuje mistrzowskie potrawy wege, pod koniec gotowania flaczek z boczniaka dodałem wędzoną paprykę. Ależ to wzbogaciło smak.



wróciły nałęczowskie wspomnienia. Otóż przed laty, w znakomitej restauracji „Pavillon” podawano dania z dodatkiem pasty truflowej. Okazało się, że taką pastę można nabyć w miejscowym sklepiku „Aga”. Okazała się świetnym dodatkiem do makaronów.

A wracając do pizzy Tartufo: okazała się wybitna. Nie jest tania, za pizzę o szerokości 32 cm zapłaciliśmy 42 złote. Warto było. Po pierwsze ciasto dojrzewające, idealnie chrupiące i bardzo smaczne. Dobra włoska mąka „0” robi swoje. Po drugie: złożenie sera mozzarella fior di latte z boczniakami i pastą truflową było doskonałe. Uwaga: proszę o sos czosnkowy lub keczup mogą zdenerwować załogę. Oba dodatki są w karcie, ale w cenie 666 zł za porcję. Jedynym akceptowalnym dodatkiem do szlachetnej pizzy jest dobra oliwa.

O co chodzi z tą włoską mąką i ciastem dojrzewającym?

– O smak ciasta. O to, że po zjedzeniu pizzy nie czujemy ciężaru w żołądku, a mamy ochotę na jeszcze – tłumaczy Grzegorz Żywicki z Bistro Szamanko. Tak było. Póki co uczyć się robić ciasto z włoskiej mąki, z minimalną ilością drożdży, które dojrzewa w lodówce od 12 do 24 godzin.

Tagliatelle z boczniakami

SKŁADNIKI: 60 dag tagliatelle (szerokie wstążki), duża cebula, 25 dag boczniaków, 2 łyżki masła, pół pęczka koperku, 1/3 szklanki śmietanki 18%, 2 łyżki kwaśnej śmietany 12%, opakowanie tartego parmezanu.

WYKONANIE: pokrojona w plasterki cebulę zeszklić na maśle. Dodać pokrojone boczniki, dusić 10 minut. Dolać śmietankę, wsypać parmezan i mieszając, dusz jeszcze 10 minut. W tym czasie ugotować tagliatelle według przepisu na opakowaniu. Uduśzone grzyby wymieszać z posiekanym koperkiem, dodać sól, pieprz i śmietanę, zagotować. Odcedzony makaron przełożyć na dużą patelnię, dodać boczniki w śmietanie, wymieszać i natychmiast podawać.

Tortilla z boczniakami

SKŁADNIKI: kilogram ziemniaków, 20 dag boczniaków, 2 cebule, 6 jaj, oliwa, sól, pieprz.

WYKONANIE: ziemniaki obrać i pokroić w cienkie plastry. Boczniki pokroić w paski. Cebule drobno posiekać. Na grubej patelni rozgrzać oliwę, podsmażyć ziemniaki z boczniakami i cebulą, aż będą miękkie. Gdy wystygną, przełożyć do miski, zalać ubitymi jajkami. Na patelni rozgrzać oliwę, włożyć masę, smażyć na małym ogniu pod przykryciem przez 6 minut. Przewrócić tortillę na drugą stronę i smażyć jeszcze 6 minut.

Flaki z boczniaka były coraz lepsze, a ja sięgnąłem po przedwojenną recepturę na flaki z Urzędowa, którą przekazała mi Otylia Gałan. Flaki wołowe zastąpiłem boczniakami, reszta jak w przepisie. To był finał poszukiwań receptury na flaczki z boczniaka. Jak smakują? Trzeba podjechać do restauracji hotelu Drob w Urszulinie, gdzie flaczki z boczniaka rządzą w karcie. A teraz receptura.

SKŁADNIKI: 1 kg boczniaków, 1 kg grzybów leśnych (prawdziwki, podgrzybki),

szklanka kaszy jaglanej, 3 cebule, 3 marchewki, seler, pieprz, lubczyk, sól, pieprz, wędzona papryka, ziele angielskie, imbir, gałka muszkatołowa, majeranek, olej, masło, bulion warzywny.

WYKONANIE: boczniki ugotować do miękkości i odcedzić. Na pieczonych warzywach ugotować bulion. Cebulę zeszklić na oleju z masłem. Dodać pokrojone grzyby leśne i razem dusić. Kaszę opłukać. Boczniki, grzyby, kaszę, przyprawy dodać do bulionu i gotować

do miękkości kaszy około pół godziny. Doprawić do smaku solą, świeżo zmielonym pieprzem. Flaczki można rozlać do żaroodpornych misek, posypać parmezanem i zapiec. Doskonale smakują z gorącym cebularzem.

Kotlety z boczniaka

SKŁADNIKI: 4 duże boczniaki, 4 łyżki mąki, 4 łyżki tartej bułki, 2 jajka, szklanka mleka, olej, sól, pieprz.

WYKONANIE: boczniki umyć, namoczyć w mleku, posolić i przyprawić pie-

przem. Odstawić na kwadrans. Obtoczyć z obu stron w mące, potem w roztrzepanych jajkach, panierować w bułce. Obsmażyć na rumiano z obu stron, dosmażyć na małym ogniu 10 minut. Podawać z młodymi ziemniakami z koperkiem.

Pizza Tartufo

Długo polowałem na dobrą pizzę z boczniakami. Aż wypatrzyłem ją w karcie Bistro Szamanko w Nałęczowie. Kiedy w składzie pizzy dostrzegłem pastę truflową,



FOT. MATERIAŁ ORGANIZATORA

Bliski Wschód w Lublinie

WYDARZENIE Przed nami I edycja festiwalu „Bliski Wschód”, którego celem jest zaproszenie do podjęcia dialogu międzykulturowego i stworzenia przestrzeni, która umożliwi artystom zza wschodniej granicy niezależną prezentację swojej twórczości. Wydarzenie odbędzie się w dniach 19-26 czerwca

Pomysł na festiwal zrodził się w 2021 roku, w czasie protestów w Białorusi, kiedy wielu tamtejszych artystów straciło możliwość pracy twórczej w wyniku represji. Inicjatorzy projektu pragną stworzyć twórcom, nie tylko z Białorusi, ale też z Ukrainy i Polski, przestrzeń do realizacji swoich działań i prezentacji ich odbiorcom.

Jedną z takich grup są Wolni Kupałowcy, którzy po protestach stracili swój dom w Białorusi. W Lublinie, we współpracy z neTTTheatre i Pawłem Passinim, stworzyli

spektakl „Najpiękniejszy wschód... Pamięć fotograficzna”. Sztuka wykorzystuje oryginalne zdjęcia zrobione podczas protestów na Białorusi. Swoją osobistą historię przedstawi ich uczestnik, Zmicer Wayneński.

Kolejną zakazaną w rodzinnym kraju formacją jest kolektyw **CHÓR WOLNY**. Patriotyczne pieśni zespołu zostały przez białorską władzę uznane za ekstremistyczne. W Lublinie grupa wyjątkowo wykona utwory w języku ukraińskim. W trakcie kilku festiwalowych dni w Lublinie będzie można liczyć na wiele ciekawych inicjatyw

i poznać historie oraz twórczość wielu artystów. Całość zainauguruje spektakl dla dzieci „Zwierzątka małe zwierzenia” oraz premiera sztuki „Gęsi-ludzie-labędzie”, na podstawie powieści „Psy Europy” Alhierda Baharewicza. Pierwsza z propozycji zaprezentowana zostanie 19 czerwca o godz. 11 w Centrum Kultury, a kolejna o godz. 19 w Teatrze Osterwy.

Wstęp na większość wydarzeń jest bezpłatny, na część obowiązuje płatne wejściówki. Szczegóły na stronie internetowej Centrum Kultury w Lublinie.

DAD

Festiwal Najciekawszych Widowisk w Świdniku



WYDARZENIE W Świdniku trwa Festiwal Najciekawszych Widowisk organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie. 17 czerwca w Miejskim Ośrodku Kultury (al. Lotników Polskich 24) będzie można zobaczyć spektakle młodych artystów z całego województwa.

Festiwal organizowany jest na finał Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych dedykowanego amatorom grupom wyłonionych w przeglądach powiatowych. Celem inicjatywy jest

promocja młodych grup artystycznych, a także tworzenie możliwości wymiany doświadczeń między pedagogami i instruktorami teatralnymi. Projekt pozwala ponadto zintegrować się lubelskiemu środowisku amatorskiego ruchu teatralnego.

W tym roku w ramach festiwalu występują teatry lalkowe, dramatyczne, alternatywne i teatru ruchu.

Za nami pierwszy dzień przeglądu. 15 czerwca na scenie MOK w Świdniku wystąpili wykonawcy m.in. z Puław, Lublina, Gromady i Piotrowic.

Dziś od godz. 09.30 na scenie świdnickiego ośrodka będzie można zobaczyć spektakle grup z Chełma, Liśnika Dużego, Kraśnika i Lublina. Wystąpi również Fundacja Banina. Ok. godz. 15.30 odbędzie się ogłoszenie wyników festiwalu i uroczyste zamknięcie wydarzenia.

Występy będą podzielone na kategorie wiekowe: teatry dziecięce (uczniowie szkół podstawowych) oraz młodzieżowe (uczniowie szkół ponadpodstawowych).

Wstęp wolny dla wszystkich chętnych.

DAD



FESTIWAL
NAJCIEKAWSZYCH
WIDOWISK

15 i 17 czerwca 2022 r.



Herman Rarebell



MUZYKA Były perkusista grupy Scorpions, Herman Rarebell, zagra przeboje tej formacji z towarzyszeniem zespołu Hurricane Orchestra.

Rarebell w zespole Scorpions grał przez 19 lat.

- Ponad 1,5 roku trwały przygotowania do aranżacji każdego hitu Scorpions na wszystkie instrumenty orkiestrowe. Większość hitów jest autorstwa Hermana Rarebella. Na czele z utworem „Rock You Like A Hurricane” - zachęcają organizatorów wydarzenia.

Podczas występu w Lublinie Rarebell opowie także liczne anegdoty z czasów swojego koncertowania z grupą Scorpions.

Koncert w Centrum Spotkania Kultur (plac Teatrny 1), 18 czerwca o godz. 20.

Bilety w cenie od 99 do 149 złotych dostępne m.in. na platformie eBilet.pl.

DAD

Na wyżynach

NA SCENIE W poniedziałek, 20 czerwca o godz. 18 w Muzeum im. Józefa Czechowicza (ul. Złota 3) rozpocznie się czytanie dramatu Franciszki Arnsztajnowej „Na wyżynach”.

Pomysłodawczynią oraz reżyserką czytania jest Olga Stokłosa, prawniczka poetki, która przygotowała adaptację sztuki napisanej na przełomie XIX i XX wieku.

W wydarzeniu udział wezmą: * Jowita Stępiak * Magdalena Zabel * Krzysztof Olchaw * Michał Czyż * Wojciech Rusin * Tomasz Bielawiec * Kamila Janik.

Widzowie będą mogli przekonać się, jak po ponad stu dwudziestu latach brzmi tekst nieopublikowanej sztuki Franciszki Arnsztajnowej i czy porusza problemy aktualne do dziś.

DAD

Śpiewamy marzenia

MUZYKA Dobiega końca konkurs Wokalny „Śpiewamy marzenia” organizowany przez Centrum Spotkania Kultur dobiega końca. W niedzielę o 16 na scenie instytucji gala finałowa.

Uczestnicy konkursu przesłali swoje nagrania do oceny profesjonalnego jury. Konkurs dedykowany był młodym wokalistom w wieku od 6 do 18 lat z całego województwa lubelskiego.

Ceremonia wręczenia nagród uwieńczona zostanie zaplanowanym na niedzielę koncertem Laureatów, podczas którego wykonawcy zaprezentują zgłoszone i wyśpiewane w nagraniach utwory.

Jury przyzna nagrody w czterech kategoriach wiekowych, wyróżnienia oraz Grand Prix Konkursu.

Gale otworzy występ zeszłorocznych zdobywczyń Grand Prix: Wiktorii Szczepanowskiej oraz Katarzyny Kociubowskiej. Wstęp wolny.

DAD

Królowa Śnieżka dla dzieci z Ukrainy

NA SCENIE W środę, 22 czerwca o godz. 10 w Teatrze Muzycznym w Lublinie (ul. Curie-Skłodowskiej 5) rozpocznie się pokaz spektaklu „Królowa Śnieżka” specjalnie dla dzieci z Ukrainy.

- Zespół Teatru Muzycznego w Lublinie jest bardzo poruszony wojną toczącą się w Ukrainie. Od lutego na wszelkie możliwe sposoby staramy się pomóc naszym ukraińskim przyjaciółom - czytamy na stronie instytucji.

Główną rolę w przedstawieniu zatańczy Sofiya Kykovska; solistka baletu Teatru Muzycznego w Lublinie, a w świat baśni wprowadzi dzieci wróżka Oksana Huzovata.

Bezpłatne zaproszenia dla dzieci i ich opiekunów można odbierać w teatrze. Liczba miejsc ograniczona.

DAD

Fiesta Orientalna

NA SCENIE 23 czerwca o 19 w Domu Kultury LSM (ul. Wallenroda 4a) rozpocznie się XII Fiesta Orientalna. W programie dominować będą pokazy tańca brzucha. Wywodzący się z kultury arabskiej taniec opiera się na bogactwie rekwizytów, wyjątkowych strojów i barw. W Domu Kultury LSM sztukę tańca brzucha zaprezentują tancerki ze szkoły AktivGen prowadzonej przez Iwonę Torbicką.

Organizatorzy zapraszają również na „bazar orientalny” z ozdobami czy przedmiotami do dekoracji wnętrz. Wstęp wolny.

DAD